

SŁOWO

PRZEDSTAWICIELSTWA

WILNO, Sobota 30 marca 1929 r.

Redakcja i Administracja ul. Ad. Mickiewicza 4, otwarta od 9 do 3. Telefony: redakcji 243, administracji 222, drukarni 262.

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu lub z przesyłką pocztową 4 zł. zagranicę 7 zł. Konto czekowe P.K.O. Nr. 50259. W sprzedaży detalicznej cena pojedynczego Nr. 20 gr.

Opłata pocztowa niszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do umieszczenia ogłoszeń.

BARANOWICZE — ul. Szeptyckiego — A. Laszuk
BIENIAKONIE — Bufet kolejowy.
BRASLAW — Księgarnia T-wa „Lot”.
DĄBROWICA (Polesie) — Księgarnia K. Malinowskiego
DUKSZTY — Bufet kolejowy.
GLEBOKIE — ul. Zamkowa, W. Włodzimierow
GRODNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.
HORODZIEJ — Dworzec kolejowy — K. Smarzyński.
IWIEŃC — Sklep tytoniowy S. Zwierzyński.
KLECK — Sklep „Jedność”.
LIDA — ul. Suwalska 13, S. Matecki.
MOŁODECZNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.

NIEŚWIEZ — ul. Ratuszowa, Księgarnia Jaźwińskiego
NOWOGRÓDEK — kiosk St. Michalskiego.
N. ŚWIECIANY — Księgarnia T-wa „Ruch”.
OSZMIANA — Księgarnia Spółd. Nauz.
PINSK — Księgarnia Polska — St. Bednarski.
POSTAWY — Księgarnia Pol. Macierzy Szkolnej.
STOLPCE — Księgarnia T-wa „Ruch”.
ST. ŚWIECIANY — ul. Rynek 9, N. Tarasiejski.
WILEJKA POW. — ul. Mickiewicza 24 F. Juczewska.
WARSZAWA — T-wo Książ. Kol. „Ruch”.
WOLKOWYSK — Księgarnia T-wa „Ruch”.

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetry jednoszpaltowy na str. 2-iej i 3-iej 40 groszy. Za tekstem 15 groszy. Komunikaty oraz nadesłane milimetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 60 gr. W N-ach świętecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagraniczne 50% drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50% drożej. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku mogą być przez Administrację zmieniane dowolnie. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 groszy.

Święty Boże, Święty mocny

Jeszcze dzwonią w uszach lamentacje Jeremiasza Proroka, jeszcze nie przebrzmiało wielokopiętne wołanie: „Święty Boże, święty mocny” — jeszcze pełna jest myśl tego wszystkiego, co jest wieczne, trwałe i niewzruszalne. I trudno jest pisać o czymś innym, jak o Zmartwychwstaniu.

Dziwną ma moc ten fakt, który się stał bezmała dwa tysiące lat temu. Potrafi on dotąd poruszać umysły siedmiuset milionów ludu na całej Kuli Ziemskiej. Dlaczego? Dlatego przede wszystkim, że Zmartwychwstanie Chrystusa Pana jest kamieniem węgielnym całego chrześcijaństwa: „Jeżeli nie zmartwychwstał Chrystus, próżnym jest przepowiadanie nasze, próżną wiara nasza”. Tak pisze św. Paweł Apostoł do świeżo nawróconych chrześcijan w Koryncie. Bez Zmartwychwstania cała nasza cześć dla Chrystusa byłaby tylko czią dla czegoś, co było i przeszło, byłaby tylko wspomnieniem, nie mogłaby nigdy być prawdziwą, żywą miłością — miłością pełną nadziei. Zmartwychwstanie dowodzi nietylko bóstwa Chrystusa; dzięki Zmartwychwstaniu Chrystus nie jest przeszłością, nie jest abstrakcją — jest istotą realną i żywą; cała nasza wiara, sakramenty, nasza wiara w Eucharystję — opiera się na naszej wierze w Zmartwychwstanie.

Ze bez Zmartwychwstania nie byłoby chrześcijaństwa — rozumiał to św. Paweł, ale już przed nim zrozumieli to przeciwnicy Chrystusa, kapłani jerozolimscy: zrozumieli, że gdyby Chrystus zmartwychwstał, byłoby to tryumfem dla jego nauki, a ich klęską. Dlatego właśnie stała straż rzymska u grobu — ta straż, która rzekomo widziała śpiącą, rzekomo nie przeszkodziła, widząc, straż, której bałamutne, kłamliwe zeznania są jaskrawym potwierdzeniem świadectwa tych, którzy widzieli Zmartwychwstałego.

Uwierzyć w Zmartwychwstanie nie było łatwo. Święty Tomasz opierał się do końca. Areopag Ateński nawet słuchać nie chciał, gdy święty Paweł o Zmartwychwstaniu zaczął mówić. Dziś, na całym świecie, co trzeci człowiek, wierzy w tę wieść nieprawdopodobną — a prawdziwą. I nietylko jednostki — ale i państwa liczą się ze Zmartwychwstaniem, jako z faktem realnym, i stosują swoje czyny do konsekwencji, płynących z tych faktów.

Czy zawsze i wszędzie? I czy nie można zastosować do nas — do Polski — tego wołania, z którym Jeremiasz zwracał się do swojej Ojczyzny:

Jeruzalem, Jeruzalem — nawróć się do Pana Boga Twego.

Mamy niejedną powód do wdzięczności względem Boga. Jemu zawdzięczamy i męstwo żołnierza, i geniusz wodza. W Wilnie Wielkanoc o jednej z łask Bożych względem nas przypomina, z przed lat dziesięciu. Luty — marze 1919 roku. Wszak pamiętamy jeszcze? Po latach straszliwego ucisku niemieckiego, głodu i martwoty, po krótkim blasku w styczniu, z nastawą długie miesiące bolszewickich rządów. Głód. Teror. Młodzi wyszli z Dąbrowskim — ani wieści od nich, ani błysku nadziei. Czerezwycająka dławi przerażeniem miasto, wszędzie błąd strach przed rewizją — aresztem. Mieszkańcy przedmieść nie mogą spać: Nadsluchują i co noc prawie słychać na Kalwaryjskiej i na Zakrecie zajeżdżające auta. Przerwywają nocną ciszę rozlegające się w ciemności strzały. — Nie salwy karabinowe. Te, nawet gdy w jeńca mierzą, są mimo wszystko, jakby oddaniem mu ostatnich honorów; przed salwą można przynajmniej krzyknąć „Jeszcze Polska nie zginęła!” Słychać pojedyncze, katowskie strzały z brauninga. A o świecie — kto śmielszy — idzie oglądać w



CHRYSTUS PAN DŹWIGAJĄCY KRZYŻ NA GOLGOTĘ — ABY TRZECIEGO DNIA ZMARTWYCHWSTAĆ W WIEKUISTEJ CHWALE.

jak przypomina Łukasz Ewangelista: „Wspomnijcie jak wam powiadał, gdy jeszcze był w Galilei, mówiąc, iż potrzeba aby Syn Człowieczy był wydan w ręce ludzi grzesznych i był ukrzyżowany a trzeciego dnia aby zmartwychwstał”.

Kompozycja rysunkowa na kamieniu Wańkowieca i Lubkiewicza z roku 1837-go. Reprodukacja do połowy zmniejszona z litografii wykonanej w zakładzie Antoniego Klucowskiego w Wilnie.

(Ze zbiorów wileńskiej Biblioteki Uniwersyteckiej).

Kotlinie świeżo zakopane, płytkie widać jamy, bez krzyżów. Nawet Wilno, do wielu okropności nawykłe, gorszej okropności dotąd nie znało.

Aż przyszedł ranek Wielkanocy. O świcie, za Ostrą Bramą, koło mostu Kolejowego, ludzie, idący na Rezurekcję, spotkali jeźdźców. Obłoczone, zdrożone konie. Ale na lancach — proporce! Na czapkach — Orły! — Nie wiem, kto jechał wówczas w szpicie. Jeżeli nie widział łez, — łez radości — w oczach spotkanych ludzi — to tylko dlatego, że musieli na co innego uważać. A za chwilę — od stacji — zastukały kulmioty, na radość, na uciechę. Bolszewicy uciekali, kto jak mógł. — Nasi wracają! Brzęk sypiących się szyb, świt kul, klaskanie ich o mury — wszystko zlewało się w jedną radość: Nasi! Byle dali rady!

Rady dali. Potem, gdy szły kontrataki z za Wilji, mobilizacji nie trzeba było ogłaszać. Dość było rozdać karabiny. Bronił Zielonego mostu kto żył. I obronił.

Dziś, po dziesięciu latach, w zapomnienie iść poczynają spełnione wtedy czyny — lub w legendę. Pan pułkownik Prażmowski w ów dzień na zawsze związał swoją herbową Biliń z Wilnem. Może te słowa go dojdą. Niech wie, że Wilno owej Wielkanocy mu nie zapomni. I nie zapomni wodzom zwycięskiego wojska.

Oby nie zapomniało Bogu, który dał zwycięstwo.

Zmartwychwstanie Chrystusa Pana jest nietylko potwierdzeniem wiary naszej: jest ono źródłem nadziei, nadziei na ostateczny tryumf cnoty nad zbrodnią, dobra i prawdy — nad fałszem. Zwycięstwo to jest nieuniknione, pewne, nieuchronne. Zwycięstwo to przeczuwamy zaledwie, ledwie słabe oznaki jego możemy widzieć. Zwycięstwo, które odnieśli nad pogańskim światem skazańcy z aren cyrkowych, zwycięstwo kilkunastu rybaków nad Rzymem Cezarów — to tylko słaby odbłask tego absolutnego, jasnego jak śnieg, jak błyskawica zwycięstwa — zwycięstwa sprawy Bożej w ostatnim dniu świata. Mogą być różne terminy walki na ziemi. Może być prawda i sprawiedliwość zmiażdżona i zdeptana. Sprawa jej nigdy nie jest beznajdziejną. Nawet ziemski, doczesny jej los jest w ręku Boga; On może nawet na ziemi dać Dawidowi zwycięstwo nad Goliatem. Gdy nam o Polskę chodzi — niczego innego nie możemy pragnąć; jak tylko by Polska cała — rządzący i rządzeni — szła po drodze, którą Bóg jej nakreślił — po drodze prawdy i dobra — bo ta droga jest drogą zwycięstw.

I dlatego obojętne są nam burze i nawałnice; mogą miotać statkiem. My — widząc drogę zwycięstw przed sobą — modlić się będziemy, „nie o ciszę — ale o mocny ster”. X. W. M.

Riedy papież wyjdzie z Watykanu

Oto pytanie nurtujące wszystkich. Wiadomo już, że nastąpi nie wcześniej jak w czerwcu. Pius XI uda się do słynnego klasztoru Monte Cassino, który w tym roku będzie obchodził niebyłymi jubileusz — 1400-lecie swego założenia. Otóż papież obiecał swój przyjazd, król Wiktor Emanuel i Mussolini również, zatem tam w skromnym klasztorze spotkają się trzej najwięksi Włosi.

Amerykani przez pewien czas wyobrażali sobie, że Pius przejedzie przez ocean. Szykowali się już nawet do recepcji i kłócili się o firmę samochodu, który dostojnego gościa będzie obwoził. Ale nadzieje okazały się zawodne. Amerykanie płacą największe świętopietrze to prawda ale to jeszcze nie wystarczający powód by papież puszczał się w drogę — za dolary sprwadza się Janningsa, Nurmiego i wszystkie możliwe aktoreczki kabaretowe — magnes ten jednak w stosunku do innych osobistości czasami zawodzi.

Wszystkim Przyjaciołom, Sympatykom i Czytelnikom naszego pisma w dniu Zmartwychwstania Pańskiego składa Zespół Redakcyjny życzenia Wesołego Alleluja

Contessa Elena de Nunzio

— WIZERUNEK Z NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI —

Nigdy nie zapomnę tej chwili, kiedy, zaraz na początku wojny rosyjsko-japońskiej, nadleciały do Petersburga telegramy o bohaterkiej determinacji pancernika „Retwizan“, co spruty pociskami japońskimi, ledwie zdolny utrzymać się na wodzie, położył się jednym bokiem u wylotu Portu Artura a drugim bokiem nie przestaje dawać gwałtownego oporu statkom nieprzyjacielskim usiłującym storsować wjazd do twierdzy. Co za entuzjazm wówczas wstrząsnął całym Petersburgiem! Gorączkowo chwytały i komentowane wieści z Dalekiego Wschodu były nie tylko nie pomysłowe... raniły głęboko miłość własną narodu rosyjskiego... Głośno na świat cały bohaterstwo „Retwizana“ niejako wracało utracony prestiż rosyjskim morskim sztandarom... Owóż gdy nieznane dotąd wcale nazwisko kapitała fenomenalnego pancernika przeleciało błyskawicznie z ust do ust, zapępowana i mocno podenerwowana Palmira Północy — doskonałemu to czuli drgnęła głęboką wdzięcznością, tak wdzięcznością dla tego szaleńca, co położył się na progu Portu Artura i istnym cudem św. dając nieustannie ognia jednemu tylko bokiem swego śmiertelnie poranionego statku, wstrzymując napór całej japońskiej eskadry!

Wówczas to po raz pierwszy obito się nam o uszy nazwisko Szczęsnowicza.

Szczęsnowicz? — Pałak? Czto-li? Nie znajecie? — pośpieszyliśmy pod pierwszym wrażeniem zasięgnąć z „Kraju“ telefonem wiadomość, w której redakcyi petersburskiej, z którymi byliśmy w koleżeńskim stałym kontakcie.

Nie pamiętam już czy to z „Pietiersburskich Wiadomości“ księcia Uchomskiego nam odpowiedziano, czy może z „Grażdanina“ księcia Mieszczerkiego, jeżeli nie z samego „Nowoje Wremia“ wszechpotężnego Suworina... doskonale tylko pamiętam dziś jeszcze, jakby to wczoraj było: intonację głosu w dwóch lakonicznych wyrazach usłyszanych przez telefon:

— Da... Pałak!

W głosie był niedopowiedziany wyraz „niestety“... było jakby zażenowanie... była szczypta gorczy... był nawet cień ukrytej złości, że wobec Polaków trzeba jednak oddać im sprawiedliwość, że... że... no, jednym słowem — obidno! niełowko! Czort s nimi s etimi Pałakami! Wiedzie oni!

Potem pani Szczęsnowiczowa była u nas, w „Kraju“. Opowiadała wiele

na... na najprawdziwszą rosyjską „mąkę krupczatkę“!

Inni znówu, choć ulegli charakterystycznym zabarwieniom obyczajowemu i językowemu ludzi, którzy wiek swój cały w Rosji przeżyli, zachowali pod zlekką zrzuśfikowaną lupiną zdrowe jądro nawskroś polskiego serca, polskiej duszy, polskich, często bardzo nawet gorących uczuć patriotycznych. Tylko, że ludziom tym głęboko przedwojennym, z pokoleń od nas dalekich, co urodzili się i pomarli w porzobiorowej niewoli — niesądzonym było o czekać spełnienia się narodowego ideału piastowanego przez nich w duszy przez życie całe... Owóż ta wszyńska miłość Ojczyzny płonąca w ich sercach jakby... jakby... zmarła była, nie znalazła, wyrażając się wulgarnie, praktycznego zastosowania. Był to wulkan, do którego wybuchu nigdy nie przyszło.

Szczęśliwi od nich — doczekali! Jak nie przymierzając doczekala eks-sarżowa Eugenia choćby w nieskończonym podeszłym już wieku odzyskania przez Francję Alzacji i Lotaryngji. Doczekali! — lecz zaledwie już zdolni tak głęboko odczuć radość ze spełnienia się chwili osobliwej, jak sobie wyobrażali, jakaby — musiało być tej radości uniesienie jeśliby w ich życiu przyszła ta wielka radość o wiele, wiele wcześniej. Doczekali! lecz okupili to szczęście jakimże — dla wielu — z achwianiem się aż do podstaw całego ich bytu!

Czyliż to nie mamy dziś w nowej Rzeczypospolitej naszej przed oczyma nie do dziesiątków lecz setek takich właśnie ludzi? Z całej Rosji bądź spędził ich przewrót bolszewicki bądź oni sami, wyrwijac się jak ku Ziemi Obiecanej, pościgali do Nowej Polski ze wszystkich krańców Rosji. Ci potracili zajmowane tam stanowiska; owi sami je porzucili, przenosząc się corychle do Polski wolnej i niepodległej, do własnego państwa.

Dwa, trzy nazwiska niech w tem miejscu zapłoną jak latarki rzucające światło na nieprzejrzane rzęsy, tych, o których nie wszystko wiemy, o których losu kolejach „gdzieś w głębi Rosji“ może nie dowiemy się nigdy, tych wreszcie, co quand-même tam zostali lub którzy się jeszcze z piekła bolszewickiego wydostać nie mogli.

Wystarczy przypomnieć jakie stanowisko zajmował przez długie przedwojenne lata w Moskwie Aleksander Lednicki — najznakomitszy (był czas, że na Rosję całą) obrońca-palestrant

palni czarnomorskich czy uralskich — rewolucja zmiołta. Dokąd — schronić się? Dokąd — jeżeli nie do Polski Odrodzonej! A wśród nieopisanych trudności i morderg i szalonych kosztów i najjaśniejszych niebezpieczeństw z rodziną całą... v i a Odessa... Konstantynopol... Bułgaria... Lwów... do Wilna! Do siebie, do domu.

Albo któż to też na oczach naszych, siedzi na mizernym folwarczku, ledwie mogąc przeżyć, gdzieś pod Lebedziewem? Czy to nie przypadkiem p. inżynier Sakowicz, co zajmując wysoki, przez czas długi, stanowisko na kolei żelaznej Syberyjskiej, odkrył w okolicach jej wspaniałe pokłady węgla kamiennego... dla Rosji, dla cara? Taki tam prezent po sobie zostawił, ów Polak z krwi i kości, z działa i prądziada.

I końca by nie było tej enumeracji, jeśliby — jeśliby nie leżały przedemną całe pliki dokumentów, zapisek, fotografii, ba biletów wizytowych, które mi łaskawie użyczono „dla rozpatrzenia“... czy czasem nie da się z „tego“, coś spożytkować... w rodzaju przypomnienia... uratowania od niepamięci... co? A nuż — a może?

To, co się do tej chwili powyżej pisało — niech służy za wstęp do treściwego, szkieletowego wizerunku, przytrzymanego jakby kwieciami owemi dokumentami i rękopisami, fotografiami i drukami, które mi łaskawie oddano „do przejrzania“ i ewentualnie do „spożytkowania“.

Wizerunek to kobiety.

Jednej z niezliczonych Polek przedwojennych, co nie mając własnej Ojczyzny, musiały szukać doli i szczęścia — gdzie oczy poniosą.

I znalezienie doli oraz szczęścia zawdzięczały nie trafowi i przypadkowi, lecz wysokim przymiotom własnego serca i umysłu, własnej wyteżonej pracy, własnej umiejętności „kierowania“ się po przez labirynty i kamienie życia.

Taka kobieta, taką Polką, self-mademan w każdym calu (której nie dajmy utonąć w niepamięci pokoleń powojennych!) była — zmarła w Rzymie równo dziesięć lat temu — Helena z Wikszemskich primo voto Wągl-Swiderska, secundo voto hrabina de Nunzio.

Wikszemscy pochodzą z Wołynia, skąd wielu ich, porzućmy tamtejsze gniazda swoje rodowe, ziemiańskie, przeniosło się do innych dzielnic Rzeczypospolitej, osobiście w różne okolicy Litwy i Białorusi. W naszych stronach nazwisko to uczynił zgoła popularnym słynny lekarz petersburski a zaś specjalnie Wilnu, caemu niemal Wilnu, dobrze był znany do niedawna jeszcze śp. Wikszemski Karol nader czynny biorący udział w każdym społecznym, patriotycznym i filantropijnym tutejszym poczynaniu. Krwężnym był, lecz dalekim, rychłej powinowatym, hrabiny de Nunzio, urodzonej z ojca Franciszka Wikszemskiego i matki Lulewiczówny — w Nieświeżu, w 1845 roku.

Franciszek Wikszemski był też lekarzem, co już w tradycjach zaczynało być rodu Wikszemskich. Był przytem uczonym przyrodnikiem, i niepospolitym erudyta. Wychowanie uniwersyteckie w wileńskim, uczeniem był obu Śniadeckich, dla których do końca życia za chował rzetelne uwielbienie. Sam, oprócz niepospolitego umysłu, posiadał charakter niezłomny, iście jak to mówią, żelazny nie uznający sprzeciwu. Gdy odumarała go żona, przeniósł się z Nieświeża do Wilna, zajmując się przedewszystkiem gruntownym wykształceniem starszej córki Heleny, bliskiej mu i z tego jeszcze względu, że odziedziczyła po ojcu wraz z jej wniem przymiotami lotnego umysłu, słońną wolę przy energii i wytrwałości znanymi u niej rychłej męską niż niewieścią naturę.

Zamieszkało na Zarzeczu w domu Honestich. Franciszek Wikszemski zaprowadził rodzinę swoją do surowego stoicyzmu; dzieci nie „rozpieszczał“; żadnego rodzaju „sentymetów“ nie kultywował. Helena, w twardej tej szkole bezwzględnej posłuszeństwa, rozwinięła się szybko i zgola niepospolicie pod względem nabytej wiedzy i wszzechstronnej wykształcenia, nie zasnala jednak ani ciepła ani radości opromieniających potem na życie całe wspomnienia z rodzicielskiego wyniesione do domu. Jej własna, mocna i samodzielna natura musiała ugiąć się wobec niezłomnej woli ojca, który był już zgóry przeznaczony dla niej męża w osobie nader znacznego i szlachetnego człowieka w dodatku wcale zamożnego lecz do córki o pięćdziesiąt lat starszego. Powolna ojcowskim poglądom na szczęście małżeńskie, poślubiła Helena Wikszemską w 17-tym roku życia Józefa Wągl-Swiderskiego.

Ród Swiderskich, używających przy-

ję zaopatrują w rekomendacje takie powagi jak np. znakomity chirurg prof. Langenbeck a w Londynie nabiera zupełnie już wystarczającej znajomości języka angielskiego.

W New Yorku sprawa ze wstąpieniem na uniwersytet okazała się wcale niełatwą. Nawet w innych wyższych do zakładach naukowych tendencja do powstrzymania cisnąć się do nich „emanacyantek“ była jeszcze aż nadto widoczna. Wyjątku nie stanowił świeżo utworzony Instytut Dentystyczny, Instytut of Dental Surgery, postawiony na stopę najbardziej wzorowego zakładu specjalnego, zasobnego w warsztaty pracy doświadczalnej nie mające równych sobie na świecie całym. Wysoka protekcja samego prezydenta Stanów Zjednoczonych otworzyła Helenie Swiderskiej dostęp do tej uczelni — na równych prawach z jej kolegami, rodowitymi Amerykanami.

Owoce wyteżonych studiów trzyletnich w Instytucie było uzyskanie przez naszą rodaczkę dyplomu* otwierającego jej szeroko zawodową karierę.

Powrót z Ameryki do Wilna trwał nieco dłużej z racji nawiązywania przez panią Helenę „po drodze“ cennych stosunków w Paryżu i Berlinie. W Wilnie dojrzałszy projekt przeniesienia się na stałe — wraz z rodziną — do Petersburga, aby tam utworzyć gabinet dentystyczny oraz pracownię techniczną, poświęcając się zarazem praktyce dochodowej.

Tak się też i stało. Po przybyciu do Petersburga i złożeniu obywatelskiego egzaminu w Akademii Medycznej okazało się, że Helena Swiderska jest w stolicy Rosji i domniemania w całej Rosji pierwszą specjalistką niewieścią w zakresie uprawianej fachowo i naukowo dentystyki. W połączeniu z wytworną uprzejmością tudzież rzadkim darem ujmowania ludzi, jak niemiec z wielkoświatowym wyrobieniem form towarzyskich, powodzenie i wziętość dentystki stosującej najnowsze zdobycze w swym fachu, nie kazały czekać na siebie. Najwykwintniejsza i najbogatsza klientela Petersburga cisnęła się do jej gabinetu i pracowni przy ulicy Morskiej. Wśród w książkę Oldenburskich, Jusupowich i Szachowskich, Galicynów i Kutuzowów, Klejnichelów i Łobanowów — Rostowskich etc. etc. było modą i w najlepszym tonie tylko i wyłącznie korzystać z przedziwnych zabiegów i nadzwyczajnej biegłości technicznej „Jeleny Francuzki“. Elita też

domku Wągl alias Wągiel, sięga głębokiej starożytności. Z pnia Jagiełłowego pochodził. Protoplastą ich był, jak opiewa tradycja rodzinna, jeden z synów Swidrigiełły. To też odwieczne gniazda swoje majątkowe mieli na Litwie. Jedną linją Swiderskich przeniosła się do Małopolski i dotąd tam używa książęcego tytułu Swidrygielłów — Swiderskich, a przynajmniej używała, jak to w byłej Galicji było we zwyczajny nie chować pod korcem nawet najdrobniejszego splendoru rodzinnego. Litwacy natomiast Swiderscy pozostali przy obyczajach tradycyjnej „futejszości“ szukającym przedewszystkiem zasługi i chwały w jaknajgorliwszym i najofiarniejszym pełnieniu służby obywatelskiej. Ogólnie szanowany dla rozległej swej wiedzy i wysokich zalet charakteru dr. Kazimierz Wągl-Swiderski był jednym z najzarławszych organizatorów powstania na Litwie w 1863 r. Uwieczony i zesłany na Sybir, dopiero po dwudziestopięciu latach wrócił z wygnania — do Wilna, gdzie kilka prac swoich lekarskich wydał. Przed powstaniem też jeszcze, w 1855 r. drukowane były w Wilnie prace lekarskie dr. Kazimierza Wągl — Swiderskiego. Pozostał po nim, podobno, w rękopisie pamiętnik.

Dr. Wągl — Swiderski był bratem męża Heleny Wikszemskiej. Rok 1863-cik tak katastrofalny dla dr. Kazimierza podobał też solidne podstawy bytu materialnego jego brata. Prześladowana przez władze rosyjskie rodzina brata „buntowszczyka“ znalazła się w najfatalniejszych warunkach. A Murawjew nie żartował... Faktyczną głową rodziny była już wówczas pani Helena Swiderska, dwadzieścia dwa lata zaledwie licząca, a już matka trojga dzieci. Trzeba było zastanowić się poważnie nad — przyszłością. Nie czekać: cudu, lecz wziąć się samej do zabezpieczenia bytu i losu nietylko dzieci lecz, kto wie, może i męża.

I oto dzielna i śmiała kobieta, czując w sobie zasób nietylko gruntownego wykształcenia ogólnego lecz i niepospolitego hartu ducha postanawia — w duchu tradycji rodzinnych — zostać fachowym, praktykującym lekarzem, zdobywając samodzielnie niezależność materialną. Nie zlekakaj zabiera się do najpoważniejszych a wyteżonych studiów pod kierunkiem wykwalifikowanych nauczycieli i w roku 1870-tym tak już jest przygotowana do wyższych studiów, że może pomyśleć o uniwersytecie. Lecz jakim? Rosyjskie są dla kobiet zamknięte; nawet wówczas, w 1870-tym, mowy nie było w Europie o zrównaniu kobiet w prawach z młodzieżą uniwersytecką imatrykulowaną po uniwersytetach. Pani Helena Swiderska decyduje się jechać — do Ameryki.

Ma 26 lat; ma najpoważniejsze polecenia listowne nietylko wileńskich profesorów, nietylko np. kuratora wileńskiego okręgu naukowego, lecz niektórych luminarzów nauki w Berlinie. Zostawia męża — najlepszego z mężów i ojców zarazem — oraz dzieci w Wilnie, zawsze na Zarzeczu w domu Honestich, i puszca się w drogę za ocean via Berlin i Londyn. W Berlinie jeszcze

ku — materialnego i moralnego. Powoli zaczęły na obraz i podobieństwo szkoły Swiderskiej powstawać analogiczne uczelnie po innych miastach w Rosji a zaś sama petersburska „Pierwaja Zubo wraczebnaja Szkoła“ nagradzana wielo krotnie złotymi medalami, zaczęła nabierać zagranicznego, europejskiego rozgłosu. Kontakt jej z zagranicą podtrzymywały częste delegowania Heleny Swiderskiej w charakterze reprezentantki dentystyki (niestety, rosyjskiej, bo inaczej być nie mogło) na różne zagraniczne kongresy wszechświatowe.

Podczas wakacyjnych wycieczek lenińskich, najczęstszymi spędzanych w Niemczech, przyjrzała się pilnie rodaczka naszemu krzewieniu i rozwijaniu gospodarstwa domowego wśród młodzieży żeńskiej ze sfer wyższej inteligencji i zamężnej burżuazji. Mocno ją ta sprawa interesowała; posila się z myślą założenia wzorowej szkoły gospodarczej dla kobiet, mającej przedewszystkiem na myśli Polki ze sfery średnio-zamożnego a nawet i zamożnego ziemiaństwa. Idee tej nie udało się urzeczywistnić. Stało się to głównie za przyczyną ciężkiego ciosu, co spadł na niestrudzoną, zdawało się niepożytną kobietę będącą w pełni sił oraz rozwoju bujnej, rwącej się do czynu natury.

Ciosem tym był nagły zgon syna, dopiero co wyszłego z zarania życia a rokującego najświetniejszą nadzieję. Miał właśnie w Krakowie wstąpić w związku małżeński kłórebę go skoligaczy z najprzedniejszymi w kraju rodzinami; miał przed sobą otwartą wybitną, poświęcając się zarazem praktyce dochodowej.

Głęboko religijna, przywykła szukać w modlitwie i przed otarzem wiary i nadziei w miłosierdzie Boże, skierowała — aby tak się wyrazić — kroki swoje ku Opoce Piotrowej... Korzystając z pierwszej nadarzącej się możliwości, pojechała do Rzymu. Zdawało się jej, że życie już jej jest na wygaśnięciu; że nie już jej w życiu nie pozostaje, jak tylko usunąć się gdzieś w ciszę, a choćby nawet zakonną. Myślała o Wiercym Mieście, które dobrze znała z czestych w Rzymie pobytów, korzystając niemal zawsze z gościny u sióstr Zmartwychwstańek. Przybywszy z Petersburga do Rzymu, zboleła i wyczerpana po nad wszelką miarę, uzyskała audjencję osobistą u papieża Leona XII — po której już miała zamierzyć swój „u-

sunięcia się ze świata“ wykonać. Opatrzność atoli w niezbadanych wyrokach swoich i zamierzeniach zrzuciła inaczej — całkiem inaczej. Zamiast zgaśnięcia w jakimś odludnym ustroniu dała teraz dopiero ciężko doświadczonej kobiecie... pełnię radości życia! Sądżonem jej było zaznać szczęścia, którego dotychczasowe życie koleje nie mogły jej naprawde dać... Pod dobroczynnym blaskiem i życiodajnym ciepłem szczęścia wróciła jak by do nowego życia kobieta niemłoda już lecz zawsze pełna niewysłowionego uroku i niewyczerpanych sił żywotnych.

Wdowę po Wąglu — Swiderskim poznał w Rzymie wysoki dygnitarz watykański komandor Ulisses de Nunzio... Ujrzał — pokochał; jak piorunem rażony padł jej do nóg, błagając o rękę. Jak w powieści z głowy wymyślonej wszystko się stało...

Pani Helena pożegnała Petersburg, pożegnała dotychczasową swoją karierę, rozstała się, nie bez żalu, z ukochaną swoją szkołą, pożegnała dotychczasowe życie swoje, grób syna na wileńskim cmentarzu Po-Bernardynskim (bo tam leży pochowany śp. inżynier Jan Wągl — Swiderski) — i, przejechawszy na stałe do Rzymu, została w 1908 roku hrabiną de Nunzio, brylującą w sferach najdystyngowaniszej, najwytworniejszej socjety włoskiej i międzynarodowej arystokracji rzymskiej.

Kimże był — niech w najkrótszych słowach odpowiemy — hrabia Ulisses de Nunzio?

Czesław Jankowski.

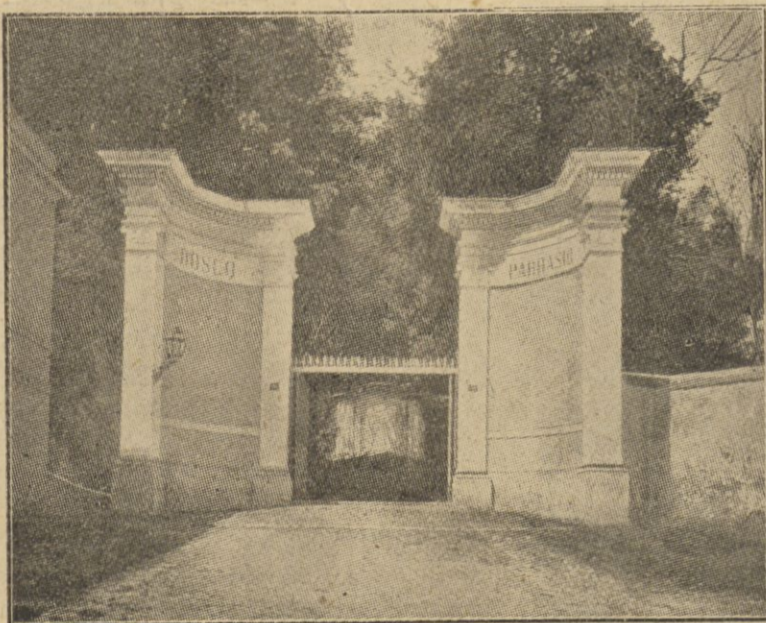
(D. N.).

(Dokończenie niniejszej karkki z dzieł niedawnej przeszłości zamieścimy w najbliższym numerze „Słowa“, poświęconym z Niedzieli Przewodnie!).

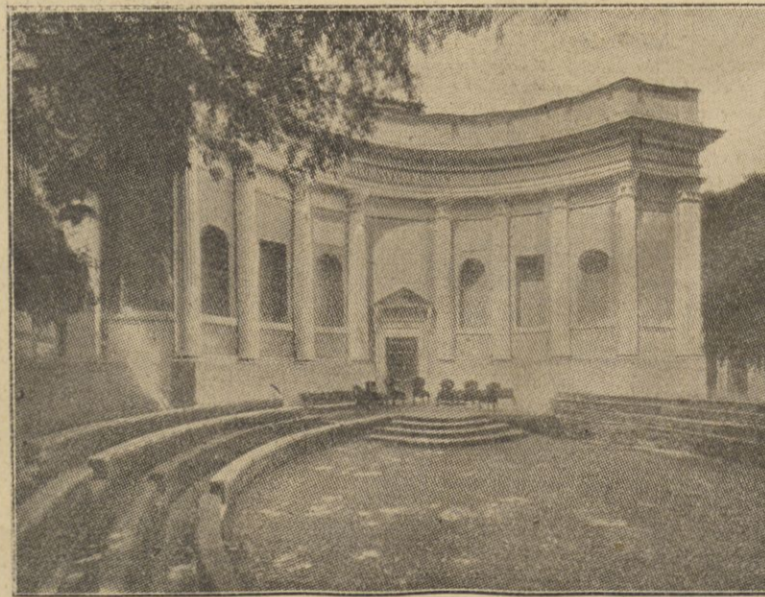
* Odbity na pergaminie, opatrzone podpisami profesorów tudzież aprobatą władz uniwersyteckich of the State of New York, nadawał absolwentce, tytułowanej Countess Helena Vongl de Swiderska stopień doktora chirurgii (Doctor of Dental Surgery).



Z Wikszemskich Helena Hrabina De Nunzio primo voto Wągl - Swiderska.



Główny wjazd do wili rezydencjonalnej Bosco Parrasio hrabiny de Nunzio w Rzymie.



Wspaniałe „zakątek“ zwany Amfiteatrem w wili rezydencjonalnej hrabiny de Nunzio w Rzymie.

ciekawych i bardzo smutnych rzeczy. Oczywiście nie mamy na myśli takiego szczegółu, że nie odstępujący swego pana, nawet podczas bitwy, wyżej Szczęsnowicza, od huk armat na „Retwizanie“ — ogłuchł kompletnie. Mąż to jej w liście pisał. Ona sama, pani Szczęsnowiczowa mówi po polsku, pisze — choć już słabo — ale jej mąż, jej mąż... Niema czego owijać w bawełnę. Tyle lat nieprzerwanie w służbie rosyjskiej państwowej — w wojsku!... Tyle lat! Ma siebie, za Polaka — ale — ale — właściwie to dopiero teraz, gdy sława „Retwizana“ rozniosła się na świat cały i gdy nazwisko jego komendanta, tak bardzo polskie, zaczęto komentować biograficznymi szczegółami, dopiero teraz on sam, bohater „narodowy“ rosyjski, poczuł siebie — Polakiem! Dzwienne to, prawda? A tak jest.

W głębi tych wszystkich narodowych „poczucie“ i „świadomości“ dzieją się nieraz rzeczy, o których się filozofom nie śniło.

Lecz o Szczęsnowiczu wystarczy wspomnieć tylko mimochodem. Boże! Toż przecie moc nieprzebrana naszych najrodowitszych rodaków, rozproszona po calutkiej Rosji, zajmowała najróżnorodniejsze stanowiska, nieraz bardzo odpowiedzialne, nieraz bardzo wysokie, zarówno na służbie rządowej jak prywatnej, a w ciągu półtora stulecia naszych dziejów porzobiorowych, a na przestrzeni całego, olbrzymiego rosyjskiego imperjum, od Dniepru do Amuru, od Białego do Czarnego Morza. Iu ich, tych rodaków naszych, nawet najdzielniejszych, jako organizację duchowe, nawet najznakomitszych pod względem teżny umysłu i niezłomnej energii, iu uczonej, iu niestrudzonej, iu pracowników — powściągniętej w masę narodu rosyjskiego? Iu ich w potężnych swych żarnach zmlęła Rosja

Taka osobistość, tak wpływała, tak zestosunkowana, takimi, jak Lednicki, rozporządzająca środkami i możliwościami, toć że przecie była... istną filią Polski i jej spraw na najbliższej obczyźnie. A petersburski „Kraj“ wraz z całą jakby koterją ludzi, najlepszych Polaków, często w mundurze posyjskim choćby najszczelniej zapiętym, zajmujących w stolicy Państwa Rosyjskiego, pierwszorządne stanowiska bądź rządowe bądź społeczne, bądź towarzyskie! Czyliż on, „Kraj“ petersburski, ze wszystkimi swymi resursami i całą niewyczerpaną swoją skwapliwością, energią i ofiarnością nie był przez lat tyle, choć jakże bardzo nie „oficjalnym“, wszelako istnym, rzeczywistym petersburskim Departamentem Stanu dla Spraw Polskich?

Albo — tu go przecie mamy w Wilnie, wysokiej klasy zawodowego inżyniera górnika p. Bronisława Chładzyńskiego, co do niedawna jeszcze był zefem finansów naszego Magistratu. Stał przed wojną na czele przedsiębiorstwa kopalinnych prywatnych w głębi Rosji rezydował zaś, współ z dyrekcją tej ogromnej entrepryzy, w Petersburgu pobierając samej tylko pensji rocznie do 60.000 rubli, co w przedwojennych czasach miało swoje znaczenie. Na odpowiednią też stopę było postawione całe życie w stolicy nadniewskiej pana dyrektora, męża zaufania całego grona właścicieli i akcjonariuszów kopalni-rodowitych Rosjan. I takich przykładów bezwzględnej zaufania — szczerze opłacanego — żywionego przez Rosjan względem Polaków, zaufania do ich niezłomnej uczciwości, honoru i lojalności, nie biorąc w rachubę istotnej kompetencji lub talentu, mieliśmy bez końca. Nastąpiła rewolucja bolszewicka. Cały dobrobyt, cały splendor petersburskiego stanowiska dyrektora ko-



Pan Władysław Byrka jest prezesem komisji budżetowej naszego Sejmu. Prof. Adam Krzyżanowski był generalnym referentem budżetu. Karykatura powyższa przedstawia obu panów w rozmowie.

ECHA STOLICY Z ZA KORDONÓW

Wyrok Sądu Marszałkowskiego.

WARSZAWA, 29-III. PAT. Sąd honorowy w składzie: superarbitra posła Macieja Rataja i arbitrowi posła Ziemięckiego i posła Podolskiego, powołany do rozpatrzenia sprawy pomiędzy wicemarszałkiem Sejmu Woźnickim i posłem Jędrzejewiczem, wydał orzeczenie, stwierdzając, że:

1) ma podstawę zarzut posła Jędrzejewicza, postawiony wicemarszałkowi Woźnickiemu na posiedzeniu Sejmu dnia 20 marca 1929 r., w interpretacji danej przez niego na pierwszem z kolei posiedzeniu sądu, iż posel Woźnicki, jako gospodarz stowarzyszenia spożywczego w Lubrańcu, dysponując pieniędzmi tego stowarzyszenia, użył ich na cele inne, niż na te, na które były przeznaczone, natomiast niema podstawy do twierdzenia, iż wicemarszałek Woźnicki, używając pieniędzy tego stowarzyszenia na cele inne, niż na te, na które były przeznaczone, użył je bez zamiaru zwrotu, przeto określenie „roztrwonione”, użyte przez posła Jędrzejewicza z trybunu sejmowej, nie odpowiada stopniowi stwierdzonego przez sąd przewinienia wicemarszałka Woźnickiego;

2) nie ma podstaw zarzut posła Jędrzejewicza, jakoby wicemarszałek Woźnicki nie wywiązał się z zaciągniętego zobowiązania pieniężnego wobec osób trzecich, które przysłał mu podówczas z pomocą, wobec ukazania parokrotnie przez wicemarszałka Woźnickiego gotowości zwrotu udzielonej mu sumy.

Wyjazd posła niemieckiego

WARSZAWA, 29-III. PAT. Poseł niemiecki p. Rauscher wyjechał dziś wieczorem na dwa tygodnie do Niemiec. Podczas jego nieobecności obowiązki posła sprawować będzie rada poselska p. von Rintelen.

Powrót z Gdyni min. Kwiatkowskiego.

WARSZAWA, 29-III. PAT. Pan minister przemysłu i handlu inż. Kwiatkowski powrócił z podróży inspekcyjnej do Gdyni i Poznania i objął urzędowanie. Pan minister szczególnie zapoznał się z wykonaniem w ostatnich miesiącach pracami przy budowie portu w Gdyni, jak również zaznajomił się bliżej ze stanem prac na terenie powszechniejszej wytworzy krajowej. Zarówno w Gdyni, jak i w Poznaniu, inspekcja dała wyniki zadawalające.

Zmiany w wydziale prasowym M. S. Z.

Jak się dowiadujemy zmiana na stanowisku naczelnika wydziału prasy i propagandy MSZ nastąpi po świętach Wielkanocy. Dotychczas naczelnik tego wydziału, p. Konrad Libicki, udaje się około 10 kwietnia do Tallina, na stanowisko posła Rplifiej Polskiej przy rządzie estońskim. Do tego czasu rozstrzygnięta zostanie definitywnie sprawa, kto będzie następcą p. Libickiego w wydziale prasowym MSZ.

Stanowisko naczelnika wydziału prasy i propagandy MSZ najprawdopodobniej powierzone zostanie długoletniemu korespondentowi PAT'a w Rzymie, p. Leonowi Chrzanowskiemu. Równocześnie zostanie obsadzone stanowisko zastępcy naczelnika tego wydziału. W kolach prasowych uchodzi za pewne, że stanowisko to zostanie powierzone kierownikowi referatu informacyjno-prasowego, p. dr. Litarewici.

Budżet budowlany ministerstw.

W związku z zakończeniem w najbliższych dniach roku budżetowego 1928 - 29 przedłożono tym ministerstwu które uzyskały kredyty na cele budowlane a kredytów tych nie wyzyskały - okres kredytowy o trzy miesiące.

Zarządzenie to ma na celu nieustraszenie prac budowlanych tam, gdzie roboty budowlane zostały przez poszczególne ministerstwa rozpoczęte, kredyty w rozmiarach przyznanych w budżecie na rok 1928 - 29 zupełnie wyczerpane.

W ten sposób nie nastąpi najkrótsza nawet przerwa w akcji budowlanej obiektów państwowych.



Dbajcie o swoje zdrowie!

SZAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁO (z marką „Kogur”) są stosowane przy chorobach ŻOŁĄDKA, KISZKI, OBSTRUKCJI I KAMIENI ŻOŁCJOWYCH. SZAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁO są naturalnym łagodnym środkiem przeczyszczającym, ułatwiający funkcję ORGANÓW TRAWIENIA i działający przeciwko OTYŁOŚCI. LSS-0

Skład w Wilnie, Zarzecz 30-7.

Kazimierz Smogorzewski: L' Union Sacrée Polonaise le Gouvernement de Varsovie et le „Gouvernement” Polonaise de Paris 1918—1919.

W odezwie, którą B. B. rozplakowało na murach w dniu rozpoczęcia dyskusji nad projektem konstytucji, rzucano pod adresem endecji takie frazesy: „Narodowa Demokracja chciała dojść do niepodzielnej władzy protekcją obcych czynników”. Frazes ten niesłychanie oburzył Klub Narodowy w Sejmie. Odczytano jako zarzut moskalofilstwa podczas wojny. Poszczególni członkowie tego klubu żywi w temperamentach, słabsi w umiarkowaniu, reagowali na to oskarżenie w sposób zupełnie nieodpowiedni. A jednak, gdy się uspokoją spory i zwietrzeją namiętności, gdy historia beznamiętna, obiektywna będzie przeglądała stronicę lat 1918—1919, to będzie musiała ten frazes, który dziś uważany jest za oskarżenie, powtórzyć dosłownie i nie zmieniając ani jednego przecinka, już jako wyrok obiektywny.

Tak jest „Narodowa Demokracja chciała dojść do niepodzielnej władzy protekcją obcych czynników”. Niestety, nie możemy tu zmienić ani jednego wyrazu. Najmniejszym tego świadectwem jest zbiór aktów, listów, depesz i stenogramów, zebrany i wydany ostatnio przez p. Kazimierza Smogorzewskiego.

Zarzuca może ktoś p. Smogorzewskiemu rolę Efilatesa endecji. Pan Smogorzewski pracował w Komitecie narodowym paryskim, był bardzo niedaleki tych wszystkich pertraktacji, które prowadził Dmowski z rządami koalicji i z rządem polskim w Warszawie. Zebrał bogate archiwum. Książka jego dziś stanowi pierwszorzędną polityczną sensację, a niegdyś była podstawowym źródłem historii. Większość dokumentów tam ogłoszonych jest drukowana po raz pierwszy.

Chodzi tu o stosunek komitetu narodowego paryskiego do sprawy wywołania wojsk Hallera do Polski. Chodzi tu o radykalną zmianę frontu, o skrajną wolte, którą wykonał komitet paryski. Dwie wyraźne fazy posiada ta sprawa. W pierwszej fazie komitet paryski natarczywie prosi koalicję, aby wojsko Hallera postawione było do Polski, najpierw przez Rumunię i Galicję Wschodnią, aby to wojsko mogło przynieść terytoryom polskim wyzwolonym od Niemców rząd „narodowy”. W fazie drugiej po objęciu rządów przez Naczelnika Państwa Piłsudskiego w Warszawie, Narodowa Demokracja zmienia front. Żąda o powrót wojska polskiego już nie popiera, już się o to do koalicji nie zwraca. Natomiast z faktu istnienia tego wojska, z faktu, że zjawienie się w kraju tej siły wojskowej miałyby ogromne znaczenie przedewszystkiem moralne, to jest przestraszyły naszych wrogów, a wzmocniły na duchu naród, który wysłał właśnie wtedy najlepszych swych synów pod Lwów, z tego faktu, z którym tak związana była przyszłość naszego państwa, — Komitet paryski czyni narzędzie nacisku w sprawie zmiany gabinetu w Polsce. W Warszawie p. Stanisław Grabski tłumaczy, że wojska Hallera nie da komitet paryski, dopóki Warszawa nie złoży rządów w jego ręce. Komitet paryski sam siebie chce uważać za właściwy rząd polski.

Pamiętamy, że komitet paryski składał się z wielu ludzi o poglądach zachowawczych pod względem społecznym, że w przeciwieństwie do gabinetu p. Moraczewskiego Komitet paryski był wykładnikiem względnej (choć bardzo „względnej”) prawicy. Lecz temniemniej uważamy, że taka polityka zastępuje na miano chęci „dojścia do władzy pod protekcją czynników obcych”. Komitet paryski i w kraju i, co gorzej, zagranicą podniósł autorytet rządów w Polsce, twierdząc, iż rząd ten posiada tendencje germanofilskie. Taka propaganda niewątpliwie bardzo szkodliwa gabinetowi Moraczewskiego, lecz szkodliwa także Polsce.

Pójdźmy jednak za dokumentami p. Smogorzewskiego.

Dnia 20 października 1918 r. p. Larroche, ówczesny wice-dyrektor we franc. ministerstwie spraw zagranicznych wreszcie hr. Zamoykiemu depesze Dmowski, który z Ameryki, po konferencjach z Lansingiem, depeszuje:

Armia polska powinna być wysłana jak najprędzej na front Bałkański, gdzie stanie się jądrem polskich sił zbrojnych, które zwiększą się bardzo prędko.

Przed tą datą komitet paryski zwracał się do rządów koalicji z memorandumem z dnia 12 października 1918 r. podpisanego przez sekretarza generalnego p. Józefa Wielowiejskiego, którego ustęp zasadniczy, brzmi:

Aby wykonać ten plan, możnaby wykorzystać przejście wojsk koalicji przez Bułgarię i Rumunię, przejście, które będzie prędko możliwe.

W tym samym sensie wypowiada się memoriał generała Hallera, wręczony francuskiemu prezydentowi ministrów i ministrowi wojny. Czytamy tu, pod datą 4 listopada 1918 r., a więc na sześć dni przed objęciem władzy przez Piłsudskiego.

Korpus ekspedycyjny mógłby być wysłany do Lwowa, albo drogą przez Włochy

i Austro-Węgry, (Budapeszt Lawočno) albo przez Rumunię t. j. Dedegacz-Ruszczyk, czy Akerman — Bender — Jassy, albo wreszcie przez Odesę.

Należy tu zauważyć, że komitet paryski życzył sobie przystania wojsk Hallera, życzył sobie powiększenia tej armii przez dodanie dywizjom polskim batalionów francuskich i dowódców francuskich. W ten sposób komitet paryski dla obrony terytoryj polskich od Niemców, bolszewików i Ukraińców, życzył sobie mieć nie tylko korpus Hallera, lecz powiększone siły polsko-francuskie. Jako ciekawostkę cytujemy z książki p. Smogorzewskiego z memoriału gen. Hallera ustęp zwrócony przeciw oficerom austriackim. Brzmi on ciekawie po tej epoce, którą przeżyliśmy niedawno, i w której oficerowie dawnej służby austriackiej stali się największymi faworytami Demokracji Narodowej.

Żądając dywizji instrukcyjnej gen. Haller pisał:

Gdyby tej dywizji nie miało być w Polsce, nasza armia polska przyjmie system austriacki, gdyż większość oficerów polskich obecnych teraz w kraju pochodzi z armii austriackiej. Takiej ewentualności należałoby uniknąć za wszelką cenę.

Wreszcie dnia 10 listopada, na dzień przed wypędzeniem Niemców z Warszawy i objęciem przez marsz. Piłsudskiego władzy w Polsce niepodległej, imieniem komitetu paryskiego p. Erazm Piłz przypomniał ministrowi francuskiemu o konieczności jaknajprędzszego wysłania polskiego korpusu do Polski.

Jest to ostatnie cytowane w książce Smogorzewskiego żądanie przystania wojsk Hallera do Polski, pochodzące od Komitetu narodowego paryskiego. Od tego czasu będzie już tego żądał i o to prosił tylko Naczelnik Państwa Piłsudski.

Depesza Piłsudskiego do marsz. Focha z dnia 17 listopada 1918 r.

W charakterze naczelnego wodza armii polskiej, proszę rząd francuski i Waszą Eksceleńcję o taskawie powzięcie postanowień, potrzebnych, aby oddziały polskie, będące obronną częścią armii francuskiej, były skierowane do Polski...

Depesza ta kończy się słowami

W odpowiedzi przychylny rząd francuskiemu Naród Polski dojrzy nowy dowód szlachetności i nowy znak dobrych uczuć Francji dla sprawy polskiej.

Na to jak to zaznacza p. Dmowski w swoich pamiętnikach, że marsz. Foch zareagował, mówiąc: „Czyż ta sprawa nie obchodzi przedewszystkiem komitetu narodowego w Paryżu?”

Pan Stanisław Grabski przyjeżdża do Warszawy i tutaj w jego działaniach, rozmowach, czynach widoczne jest, że chce użyć sprawy przystania armii Hallera jako przedmiotu targu partyjnego.

Pan Grabski zbiera enuncjację w Polsce, które uznają komitet paryski za rząd właściwy i prawowity.

Nowe źródła wskazują wyraźnie, że to Piłsudski sam utworzył drogę gabinetowi Paderewskiego. Zda się, że Piłsudski, wysuwając Paderewskiego, szachował się od natarczywości Grabskiego. Istotnie, wysunięcie Paderewskiego odrzucało p. Grabskiego, który musiał być uznany przez komitet paryski. Żądania, aby siedziba rządu prawowitego polskiego miała być nie Warszawa, lecz Paryż, żądanie to zostało sparaliżowane przez utworzenie gabinetu Paderewskiego. Smogorzewski donosi, że pomiędzy pp. Dmowskim a Paderewskim istniały zawsze tarcia. Panowie ci pokłócili się ostentacyjnie podczas konferencji pokojowej w Paryżu. W lipcu 1922 r. wymienili listy zgody między sobą.

Dla pozyskania wojsk polskich z Francji czy też może w dalekiej intencji pojednania wobec niezwykłego szczęścia wskrzeszenia państwa polskiego, Piłsudski wysłał do p. Dmowskiego list następujący:

Przemyśl, 21 XII. (1918).

Szanowny Panie Romanie! Wysyłając delegację do Paryża dla porozumienia się z Komitetem Paryskim i wspólnego potem porozumienia się z Ententą, proszę Pana o ułatwienie wszelkie w pertraktacjach. Proszę wierzyć, że najbardziej chciałbym uniknąć dwójstego przedstawicielstwa Polski przed Ententą i dążyć do jednolitej reprezentacji interesów Polski, gdyż wtedy tylko będą one dostatecznie uwzględnione. Tem właśnie dążeniem tłumaczyć trzeba fakt, że tak długo zwlekał z tą sprawą.

Na podstawie dawnej znajomości tusze, że w tym wypadku i w tej ważnej chwili przynajmniej niektórzy ludzie, jeśli już nie cała Polska, niestety, wnieść się muszą ponad interes stronniczy, klik i grup, do takich zaś ludzi chciałbym zaliczyć i Pana.

Proszę przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku, z jakim pozostaje

(podp.) J. Piłsudski.

Poniekąd odpowiedzią na ten list Piłsudskiego jest ogłoszony przez p. Smogorzewskiego raport p. Grabskiego z Warszawy, pisany jednocześnie z tym listem, w którym p. Grabski nastaje na zniesieniu urzędu Naczelnika Państwa a oddaniu władzy w rę-

„Prawda o Rosji Sowieckiej”

BERLIN, 29. 3. Pat. W czwartek wieczorem miało się odbyć wielkie zgromadzenie publiczne zwołane przez Stahlhelm pod hasłem „Prawda o Rosji Sowieckiej”. Na zebraniu tem złożył mieli referaty o stosunkach w Rosji Sowieckiej dwaj technicy niemieccy, znani z procesu szachtynskiego, mianowicie: inż. Otto i monter Mayer. Mieli oni mówić o kwestii robotniczej w Rosji Sowieckiej. Po otwarciu zebrania przewodniczący okręgu berlińskiego Stahlhelmu, mjr. von Stephani oświadczył zgromadzonym, że pierwszy zapowiadany mówca inż. Otto, pracujący dotychczas w A. E. G., z której ramienia bawił w swoim czasie w Rosji Sowieckiej, otrzymał od swej dyrekcji zawiadomienie, że w razie, jeśli wystąpi tego wieczoru publicznie, to może się uważać za urlopowanego od razu. Drugi zapowiadany mówca monter Mayer, który był dawniej przekonany komunistą, a następnie w Rosji Sowieckiej oskarżony był o sabotaż i przeciwko któremu oskarżenie i prokuratura sowiecka potem cofnęła, otrzymał obecnie wiadomość o tem, że ma opowiedzieć w referacie swoje wrażenia z Rosji Sowieckiej, szereg listów z pogrózkami. Trzeci mówca, którym miał być referent spraw społecznych Stahlhelmu i były przewodniczący niemieckiej rady robotniczej w Petersburgu. Pertz zachorował nagle i musiał być przewieziony do szpitala. Wobec tego mjr. Stephani oświadczył, że Stahlhelm uważa za niemożliwe narażać dwóch pierwszych mówców, swoich towarzyszy na grożące niebezpieczeństwo i zebranie odwołuje z tem jednak, że w przyszłości bezwzględnie zwoła i doprowadzi je do skutku.

Primo de Rivera zmienia ustrój państwowy

BARCELONA, 29. 3. Pat. Ogłoszono tu komunikat, że Primo de Rivera przewiduje wprowadzenie nowego ustroju na podstawie nowej konstytucji, która będzie poddana pod głosowanie ludowe. (Parlament będzie wybrany zgodnie z tą nową konstytucją i ustawami uzupełniającymi. Określi on moment, w którym rząd ulegnie zmianom.

Podróż Teflik-Paszy

Odwiedzi Mussoliniego i Stressemana.

BERLIN, 29. III. PAT. „Deutsche Allgemeine Zeitung” donosi, że turecki minister spraw zagranicznych Teflik-Pasza ma odbyć w przyszłym miesiącu podróż po Europie, podczas której odwiedzi Mussoliniego w Rzymie i ministra Stressemana w Berlinie. Podróż Teflik-Paszy ma nosić charakter polityczny.

Strajk robotników w fabrykach automobilów

WIEDEŃ, 29. III. PAT. Fabryki automobilów w Wiedniu: austriacki Fiat i Fross Bussing postanowili od soboty zarządzić lokaut zatrudnionych u nich robotników. Robotnicy fabryki Fross Bussing postanowili dziś, nie czekając na wydalenie, natychmiast przystąpić do strajku. W fabryce austriackiej Fiat robotnicy pracują dotychczas normalnie, od jutra jednak ustanie praca we wszystkich 5 wiedeńskich fabrykach automobilów. Natomiast w fabrykach na prowincji, zwłaszcza w fabryce Steyer, pracują robotnicy normalnie.

Marsz. Szymański w Trenczańskich Cieplicach

PRAGA, 29. III. PAT. Jak donoszą z Trenczańskich Cieplic, przybył tam marszałek Senatu Szymański, aby spędzić tam święta wielkanocne.

Sytuacja na rzekach polskich

WARSZAWA, 29. 3. Pat. Sytuacja ruchowa: Ruch we wszystkich okręgach dyrekcyjnych normalny. W całym kraju panowała w ciągu ubiegłej doby pogoda. Najwyższą temperaturę zanotowano w dyrekcji krakowskiej + 12°.

Sytuacja na rzekach: W okręgu lwowskim lody na rzekach spłynęły bez szkód i obecnie stan wód powoli opada. W dyrekcji radomskiej, krakowskiej, poznańskiej, wileńskiej i katowickiej rzeki nie wyrządziły żadnych szkód. W dyrekcji warszawskiej dnia 29 b. m. o godzinie 6 rano wojska saperkie wysadziły pod Wyszogrodem dalsze dwa kilometry zatoru tak, że pozostało jeszcze 6 km. Woda podniosła się na Wiśle o dalszych 20 cm. tak, że dnia 29 marca rano podniesienie się poziomu wody jeszcze o 5 cm. groziło zalaniem tartaku przy stacji Nowy Dwór. Na 93 km. linii Warszawa—Mława woda podniosła się aż do nasypu kolejowego, który jednak w tem miejscu jest dostatecznie wysoki. Z dyrekcji stanisławowskiej donoszą, że sytuacja na Dniestrze jest pomyślna. Mosty kolejowe pozostały nienaruszone. W dyrekcji gdańskiej dnia 29 b. m. rano Wisła była jeszcze pokryta lodem podążającą a Toruniem.

Dwa wykolejenia się pociągów

11 wagonów rozbito.

Wypadki: W dyrekcji lwowskiej dnia 29 b. m. o godzinie 5 rano na linii Rawa Ruska—Lwów w pobliżu przystanku kolejowego Glińsko w pociągu osobowym wykoleiły się trzy wagony. Ofiar w ludziach nie było. Na miejsce wypadku przybył pociąg ratunkowy z Rawy Ruskiej. Komisja dyrekcyjna wdrożyła śledztwo. W warszawskiej dyrekcji kolejowej dnia 29 b. m. o godzinie 4 min. 35 rano, na stacji Łódź Kaliska, odchodzący pociąg towarowy zderzył się z parowozem przetokowym, który ciągnął 53 wagony towarowe. Wskutek zderzenia w środku pociągu towarowego wykoleiły się 4 wagony, zatarasowując tory. Dnia 29 b. m. o godzinie 8 min. 35 na stacji Koluszki w przejeżdżającym pociągu towarowym przechylił się karty wagon, zaczepiając o pociąg towarowy, jadący w przeciwnym kierunku, wskutek czego rozbitych zostało 11 wagonów. Obydwa tory zatarasowane.

Wyjazd jeźdźców i koni na konkursy nicejskie

W dniu wczorajszym wyjechała z Grudziądza do Nicei na doroczne konkursy hipiczne partja koni, która weźmie udział w zawodach w Nicei między 17 a 28 kwietnia r. b. Ostateczny skład drużyny polskiej uległ pewnym zmianom i przedstawia się następująco: płk. Römmel, kierownik ekipy, rotmistrz Królikiewicz, por. Szosland, por. Starnawski, por. Rojewicz i por. Kulesza. W konkursach nicejskich startować będzie w roku bieżącym przypuszczalnie 10 narodowości, czyli konkurencja będzie specjalnie trudna. Drużyna polska bronić będzie zdobytego w latach 1925 i 1928 pucharu narodów, który, w razie ponownego zwycięstwa, przechodzi na naszą własność. Płk. Römmel wyjeżdża dla dopilnowania stanu koni i pomieszczeń w sobotę 30 marca, a reszta grupy wyrusza do Nicei 4 kwietnia.

Wyjazd jeźdźców i koni na konkursy nicejskie

Podobnie Smogorzewski. Zestawia tylko dokumenty, listy, depesze. Naklepek oryginalna koncepcja Grabskiego polegałaby na tem, że na czele resortów ministerjalnych stanęliby kierownicy ministerstw tylko, a to ze względu — jak pisze — na trudności podziału tek pomiędzy partje. Władzę właściwą stanowiąliby „rząd narodowy”, do którego wchodziłyby przedstawiciele partji.

Nie byłoby więc Naczelnika Państwa, nie byłoby ministrów, a tylko „so-wiet” kilku partji. Musimy się wyrazić, że Bóg nas uchroni od tego rodzaju eksperymentu p. Grabskiego.

Teraz jeszcze kilka słów o książce p. Smogorzewskiego. Czytałem kiedyś świetne opracowanie życia Puszkina przez Weresajewa, współczesne historyka literatury rosyjskiej. Weresajew zebrał listy osób współczesnych Puszkiniowi i piszących o nim, wybrał z tych listów ustępy dotyczące Puszkina. I z tego zbioru, który może się wydawać przypadkowym, jakimś otworzeniem szkatułki z zaginionymi spzargalami, z tych listów, pisanych czasami ciężkim i niezadarnym stylem, wyszła do nas, jakby na seansie spirytystycznym wywołana, plastyczna, mówiąca o sobie zjawia Puszkina.

„Generacja wojenna na Inflantach“

Dyneburg 28 marca.

W swojej poprzedniej korespondencji o inflanckich szarach pisałem o znaczu polskości w wieku ponad lat 30. Dziś przyszła kolejka na młodsze metryki.

Generacja wojenna nie jest bogata liczebnie wśród Polaków łotewskich. Jak w owych sienkiewiczowskich Wołnowicach przeważają tu ludzie starsi, kobiety i wyrostki. O tych, co to „wiek męski, wiek kłeski“ a co nie wyemigrowali do Polski nie wiele da się powiedzieć... Pracują!... Ale w tem jednym słowie mieści się o wiele więcej treści niż przed wojną. Jest to niesłychanie mozolna, niesłychanie wyczerpująca nerwy, niesłychanie uciążliwa restytucja polskiego kapitału. Przypomnieć tu trzeba fakt znany zresztą czytelnikom „Słowa“, iż o ile przed wojną tutejsze społeczeństwo polskie było jedną z bogatszych warstw ludności o tyle dziś jest kopcuzkiem w życiu ekonomicznym Łotwy. Zniszczenie przemysłu miejskiego i kapitału rolniczego przez wojnę i reformy agrarne, trzy lata neurodzaju, brak taniego kredytu wytwarza stan rzeczy przy którym minimalna zdobycz go spodarca, wymaga ma kszalnego nakładu energii. Zdobywani nasion dla niewdzięcznej ziemi, która już trzeci rok plonów nie wydaje, ujadanie się po radach gminnych o podatki nasiona etc; po radach inercyjnie wrogich jeszcze burżujom (choć przez szkło powiększające nie podobna się prawdziwego burżuja na Łotwie dopatrzyć) weterana w przeżyciu w mieście oto tutejsza „kartka z życia mężczyzny“.

Przy takim stanie rzeczy zdawałoby się, że niema miejsca na jakąś pracę o charakterze niezarobkowym. Jednakże tak źle nie jest. Praca polska na Inflantach porobiła znaczne postępy w ciągu ubiegłych lat 10. Nie mówiąc już o zdobyciach narodowych, jak szkoły, własna reprezentacja sejmowa, stowarzyszenia i t.d. dużo się na lepsze zmieniło i w stosunkach międzynarodowościowych. Dziś już niema mowy o powrocie do lat 1922 i 1923, kiedy mniejszość polska na Łotwie była uważana przez garstkę doktrynerów w Rydze i w Warszawie za kość niezgody pomiędzy Polską i Łotwą. Dzięki dobroczynnemu wpływowi czasu w którym splatały się równomiernie: wzrost prestiżu międzynarodowego Polski, praca naszej reprezentacji w Rydze, solidarność i praca Polaków łotewskich oraz wzrost realizmu i realnych kombinacji w łotewskich sferach rządzących, stosunki wewnętrzne pomiędzy władzą państwową, a mniejszością polską stały się normalne.

To samo da się powiedzieć i o stosunkach innych mniejszości do Polaków. Był czas kiedy polskość na Łotwie była uważana przez niepolaków za coś egzotycznego, za coś co zniknie po wycięciu szlachetczyzny z wielkich majątków ziemskich. Ale mijał czas, mijała szlachta, a polskość na Łotwie jak stała, tak stoi. Musiano się więc pogodzić z faktem utrwalenia się egzotyki. Dziś już w rozmowach politycznych stawia się mniejszość polską zaraz po niemieckiej. Kto zna stosunki tutejsze, ten wie że to już duży awans.

W tej szarej mrowczej pracy nad restytucją „osobistego społecznego kapitału“ przez mniejszość polską na Łotwie prowadzonej jest jeden duży minus. Brak tu jest instytucji drobnego kredytu. A bez tego proces kapitalizacji społeczeństwa polskiego na Inflantach będzie się odbywał niesłychanie wolno. Może właśnie dlatego, że generacja wojenna jest tak nieliczna i tak zawałona pracą, generacja przedwojenna nie posiada już dostatecznej energii drobnego kredytu polski w Latgali stanie się prawdopodobnie dziełem rąk najmłodszej generacji wśród której kilkują już wcale obiecujące talenty społeczne. Narazie istnieją trzy embryony z budżetem amerykańskiej kucharki ale na początek i to dobre. Nie wymagamy

za wiele od generacji wojennej tej samej, która stworzyła Państwo Polskie i Łotewskie, a której herbem tutaj jest mrówka.

K. Leczycki.

P.S. Z prawdziwym zdziwieniem (patrz „art. dyskusyjny p. Sw.“) dowiadam się, że moja poprzednia korespondencja (p.t. „Spec od polskości“) poczuła się dotknięta pewna grupa polskich działaczy społecznych na Łotwie. Wszystkie moje korespondencje noszą charakter obiektywny — historyczny, stąd z reguły nie tykają jednostek, ale stosunki. Słowo „spec“ uważam za bardzo miłe i gdyby mię kto nazwał „specem“ od dziennikarstwa, który wyjechał z Polski do Łotwy, uważałbym to za komplement. Fakt porównania Inflant do Europy, a Polski do Ameryki chyba również ujmij „Europie“ nie przy nosi. Całość zaś nosi charakter „obrazy“ jak że owej anegdote wileńskiej „ach ty sufraganie, ach ty emetro“.

Na przyszłość iżby uniknąć obrazy za „sufragana“ proszę uprzejmie swoich czytelników o dwie rzeczy: 1) primo pamiętamy iż okres komplementów i propagandy minął, pozostał zaś okres surowej prawdy i obiektywizmu 2) każda z moich korespondencji jest tylko częścią pewnego cyklu. Cykl dopiero daje obraz całkowity danego zagadnienia. Kto chce mieć i jasne i ciemniejsze strony życia polskiego na Inflantach ten musi przeczytać cały cykl moich o Inflantach korespondencji. A wówczas dopiero niech pochwali, lub potępi. Na walkę starych i młodych nie mogę poradzić, gdyż jest to zjawisko ogólnoludzkie. A co do „szumowin“ to te są jedynie wytworem bujnej fantazji autora „artykułu dyskusyjnego“.

DOM HANDLOWO-KOMISOWY
tel. 9-05. „Zachęta“ tel. 9-05.
w Wilnie, ul. Mickiewicza 1.

Poleca do kupna-sprzedaży majątki ziemskie większe i mniejsze o dobrej glebie w pobliżu kolei. Domy o dochodzie do 10 proc. rocznie, oraz załatwia gotówki najkorzystniej. — 0

BELOCHOMICZ
NARODOWA NARZĘDZIA POŁINY
WILNO, ul. Żelazna 10. Zgodz. 1-6.

Najstarsza w Wilnie firma zegarmistrzowska „H. Rusiecki“
Zamkowa 10. Zasady Sz. Klienteli
„WESOŁEGO ALLELUJA“.

Racjonalna pielęgnacja włosów
wymaga bezwzględnie naturalnej wody ziołowej

PODCZAS ROZTOPÓW WIOSENNYCH

uchronisz się przed przeziębieniem nosząc najpraktyczniejsze

KALOSZE PEPEGE

NA PODSZEWCE TRYKOT.
DAMSKIE... zł. 10.—
MĘSKIE... zł. 11.30

ŻĄDĄC WSZĘDZIE

ZWRACAJCIE UWAGĘ NA ZNAK FABR.

SALETRA CHILIJSKA

Najlepszy Naturalny Nawóz Azotowy

101-8

Uznana w całej Polsce za najlepszą

HERBATA Z KOPERNIKIEM

Skład Główny WARSZAWA—BRACKA 23.

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO HANDLU HERBATĄ
A. Długokęcki — W. Wrześniewski — Sp. Akc.
Przedstawiciel—St. Zatorski, Wilno, ul. Jakóba Jasińskiego Nr. 1.

1929 r. **Busko Zdrój** 1929 r.

Sezony letnie od 1 maja do 31 października.

Kąpiele siarczano-słone i mułowe, wodolecznictwo, leczenie elektrycznością, leczenie światłem, kąpiele słoneczne.

Dojazd: ostatnia stacja kolejowa Kielce, skąd autobusami do zakładu. — 2

Stefan Jaracz
Próba charakterystyki.

Nazwałem Jaracza największym aktorem polskim chwili obecnej. Wobec istnienia w Polsce artystów tej miary co Ludwik Solski, Mieczysław Frenkiel, Juliusz Osterwa—nasuwa się pytanie na czym się zasadza wielkość Jaracza, jako artysty dramatycznego i czym się wyróżnia Jaracz z pośród wymienionej trójki głównych gwiazd naszej konstelacji aktorskiej w dobie współczesnej nam?

Jeżeli Solski i Frenkiel, pomimo wyraźnego podziału zakresu ich ról i możliwości talentu odtwórczego, są poniekąd uniwersalni, bo grywają, a przynajmniej grywali w repertuarze tragicznym, jak i komicznym—Jaracz należy do tego typu artystów, co wśród wielkich możliwości swego daru scenicznego wybrali ten rodzaj kreacji, na których legło piętno wielkości, wielkości tragicznej. Genjusz Frenkiela, tak wrażliwy i pojemny na wszelki wyraz dramatyczny - komiczny i tragiczny—wyraźnie sobie upodobał i najzupełniej wypowiedział się w kreacjach komicznych. Inaczej już dziś sobie Frenkiel nie wyobrażamy. Solski, z wrodzoną sobie wszechstronnością, również genialnych przewleceń scenicznym, do dziś dnia może przepłatać postacie tragiczne postaciami komicznymi, że wymienię tylko to, co naj-

wyższym piętnem iskry Bożej zaznaczone zostało w jego wspaniałym dorobku artystycznym: Judasz (Rostrowskiego) Kaligula, Dymitr Samo zwaniec, Skapiec obok Fryderyka Wielkiego, Chudogęba, Łatki, Jowialskiego. Osterwa czaruje niewyczerpanymi możliwościami swoich natchnień w rolach bohaterkich, w przeciwnieństwie do Solskiego i Frenkiela, których głów nem polem twórczości—postacie charakterystyczne.

Obok tych trzech mocarzy sceny polskiej Jaracz zajmuje miejsce czwarte, lecz nie z rzędu, ale z tytułu wyjątkowości cech swego genjuszu aktorskiego, polegającego na sile i wyrazie tragizmu. Jaracz to przedewszystkiem najczystszy wódz tragik. Tragik żywiołowy, to znaczy obdarzony najwyższym wyrazem, najsilniejszą ekspresją sceniczną. Bo trzeba pamiętać, że obok tragików tej miary, tragików ekspansywnych, scena zna innych, których wyraz tragiczny, czy jak kto woli, technika wydobycia charakterystyki tragicznej polega na czelowaniu się szczegółów, z których wyrasta nieco barokowa, nieco składowa, analityczna postać tragiczna w przeciwnieństwie do przeprowadzonej wielkimi rzutami, żywiołowej, monumentalnej postaci tragicznej. Tę postać tragiczną na scenie, postać monumentalnie budowaną, reprezentuje Jaracz podczas kiedy zmarły Kazimierz Kamiński lubował się w analitycznej, móżgowej,

BYRD POD ŁODOWĄ BARJERĄ.

Zaczęła się zima w podbiegunowych okolicach. Ekspedycja Byrda rozłożyła się obozem pod Lodową Barjerą, okalającą zatokę Wielorybią. Barjera ta to łańcuch skał lodowych kilkonastometrowej wysokości pokrytych grubą warstwą śniegu.

Ciężnie się ta barjera setkami kilometrów, wijąc, zakamuje — nie widać ani końca ani początku. Ona broni dostępu do bieguna, ona największą zaporą dla śmiałków brnących wytrwale do cypla.

A w dole jest zatoka. Właściwie tylko wiadomo, że jest bo zewnętrznie niczem się nie różni od stałego gruntu: lód i śnieg, lód bez krusu, bez żadnego urozmaicenia. Gdzieśgdzie tylko jakaś wyrwa, coś w rodzaju przerębla, widać wodę — zimną, ciemną, nienącą zgoła wodę. Tutaj od czasu do czasu — jeśli się w pobliżu zaczai — można zobaczyć wystający czarny pysek foki lub morza. Wychyla się na chwilę, łapie szerokim dechem garść powietrza i znika prędko. I wszystko odbywa się po cichu, tak cicho, że nawet bulgotu wody nie słychać, nie widać na niej kręgów — gładka i spokojna jakby nie pochłonięta przed sekundą niezdarne obrzydło. Cisza, martwa cisza wokoło.

Od małego przylądka, daleko wysuniętego w głąb Zatoki idzie droga jako tako wśród śniegów przetarta. Wznosi się ona coraz wyżej i wyżej aż do małej platformy w połowie Barjery Północnej. Tu jest baza ekspedycji, tu obozowisko zimowe pod nazwą „Mała Ameryka“.

Kiedy Byrd upatrzył tę platformę dla obozowiska wystąpił tam nasampród tylko dwóch ludzi: Norwega Karola Petersona — radiotelegrafistę i Szweda Berta Belczena. Zbudowali sobie oni maleńką lodziankę i siedzieli w niej całymi dniami. Dwaj synowie Północy dobrze się czuli w samotności — sami wśbec groźnej natury. Nie rozmawiali ze sobą prawie wcale choć dobrzy przyjaciele — ale poco psuć nastój, zresztą co mieliby sobie do powiedzenia — czy nie lepiej patrzeć. I patrzyli rozwartymi oczyma na lody i śniegi nigdy nienasyceń tego widoku.

Po paru tygodniach zaczęła ścierać ruszta ekspedycji. Saniami w psy zaprzężone zwożono namioty, budulec, prowianty i instalację radiową. Trudno zbudować dom o mocnych fundamentach. Trzeba rąbać głębokie otwory w lodzie, wpuszcza się w nie potem balę i nalewa wody. Można pracować ale dom stoi mocno jakby umurowany. Sklecono takich parę chatup. Nie są zbyt wygodne, nie ma w nich okien i tylko jedne drzwi ale zawsze wygodniejsze i cieplejsze od namiotów czy lodzianek.

Śpią w nich wszyscy pokotem na podłodze, każdy zwinęty w swój worek. Drzwi zostawia się na noc otwarte gwoili dopływu świeżego powietrza. Zaucha się tedy, że rano wszyscy się budzą obszypani śniegiem.

Wokoło domków skonstruowano hangary na długi dla samolotów, które na długo skazane są na bezczynność. Ostatnim raidem powietrznym była wyprawa geologa Goulda w góry. O mało nie skończyła się ona katastrofą, bo zamieć uniemożliwiła wystartowanie powolne, przez parę dni zdawało się, że dwaj lotnicy i uczonej zginęli bezpowrotnie. Byrd korzystając z chwilowego wypogodzenia się zaryzykował jeden lot. Odnalazł towarzyszy i przywiózł ich z powrotem do Zatoki. Niemożliwość nowych lotów jest jednak widoczna i nikt nie waży się kuścić po „raz trzeci fortuny“.

Psy są nad podziw wytrzymałe na zimno. Śpią pod byle namiotem albo poprostu na dworze. Wciążnie głodne, są postrachem kucharzy. Parę razy już, gdy nioś on jaką większą porcję jedzenia rzuciły się nań hurmem, obalily na śnieg i w mgnieniu oka pożarły wszystko.

Złośliwość psów i ich wojownicze usposobienie jest również zdumiewają-

ce. Ciągłe się gryzą i biją. Gdyby nie bat dozorców pożarzyłyby się z pewnością na śmierć.

Kilkadziesiąt kroków od domków stoją trzy wysokie maszty — to radio, jedyna komunikacja ze światem.

O tem, jak doskonale funkcjonuje to radio świadczy następujący wypadek: współpracownik New York Times mieszkał bardzo daleko od lokalu redakcji — gdzieś na drugim końcu miasta. Roztargniony ten współpracownik zapomniiał pewnego wieczora powiesić słuchawkę od swego telefonu na właściwe miejsce. Wszelkie dzwonki przeto nie skutkowały. W redakcji wściekano się wprost — chciano się z nim koniecznie szybko porozumieć a tu ani rusz. Ale wiedziano, że ma on u siebie aparat radiowy z głośnikiem, nastawiony odpowiednio by łapał wszystkie odgłosy pochodzące ze stacji Byrda. Redakcja zaś miała aparat nadawczy do Bieguna. Niezwłocznie tedy zaradiowano do „Małej Ameryki“ z prośbą by krzyknęto roztargnionemu współpracownikowi by wziął słuchawkę telefoniczną do ręki. Skutek okazał się piorunujący, po paru minutach redaktor porozumiewał się ze swym wankoniem. Zatem prośbiej było przesłać to polnie przez biegun niż przez posłańca na samochodzie. Tysiące mil droga eterową mniej znaczący niż kilkanaście zatoczonych ulic. Radiotelegrafista „Małej Ameryki“ — uśmieł się porządnie.

Spokojnie płynie życie pod Lodową Barjerą. Niema właściwie nic do roboty — ciemno jest cały Boży dzień i marzyć nie można o żadnych wycieczkach. Siedzą więc wszyscy po chatach, gwarzą, śpią, jedzą i odpoczywają przed nowymi trudami. K...I.

FARBULICIE OBUWIE
I INNE WYROBY SKORZANE
KRAJOWEMI BARMIKAMI

KOLORYT

Czekolada zdrowia
fabryki
A. PIASECKI
w KRAKOWIE
jest bardzo smaczna
i pożywna dla dzieci.
Żądac wszędzie.

HEMOROIDY

HEMORIN
KRAKOW

SIEWNIKI
rzędowe, rzutowe i do nawozów sztucznych
poleca
ZYGMUNT NAGRODZKI
Wilno, ul. Zawalna 11-a. t611-1

LE NARCISSE BLEU
de Murry PARIS WARSOWIE

Najlepsze perfumy w wody tobojskie

rygiera, poczem przechodzi na trzy lata do Łodzi za dyrekcji Zelwerowicza. W r. 1911 widzieli Jaracza w Małym Teatrze (Zalewskiego), poczem w Polskim (Szyfmana). Okres wojny spędza Jaracz poza krajem, w teatrze emigracyjnym, gdzie ma możność zapoznać się ze sztuką aktorską rosyjską, stojącą podówczas na najwyższym poziomie. Po powrocie do kraju angażuje się ponownie do Teatru Polskiego (2 lata). W latach 1921—22 widzieli Jaracza w Reducie, następnie przez cztery lata w Teatrze Narodowym. Po wyjściu z Narodowego objeżdża przez pięć miesięcy całą Polskę z własnym zespołem (90 miejscowości widział ten zespół).

Z tego suchego zestawienia faktów widzimy, że Jaracz nie odbywał normalnej drogi kariery aktorskiej. Ten tragik o tak wysokiej sile wyrazu scenicznego nie przeszedł żadnej szkoły dramatycznej. Tymczasem szybko postępując od teatru do teatru, osiąga w niedługim czasie wyjątkowe miejsce w hierarchii aktorskiej. Żywiołowy talent Jaracza zdobywa dla siebie scenę szturmem.

W swoim dorobku artystycznym posiada Jaracz cały szereg pierwszorzędnych pozycji repertuarowych. Podzielić je można na dwa zasadnicze działy: literatury polskiej i literatury obcej, a właściwie mówiąc Szekspira i Moljera.

W kolejności przypadkowej wymienić należy: Perzyński (Szczęście

cie Frania i Uśmiech Iosu) Tetmajer (Judasz), Żeromski (Toruń i Przepióreczka), Szański (Cecenas i róże, Ptak, Lekkość), Wyśpiański (Wesele—Czepiec), Korzeniowski (Majster i Czeladnik), Bałucki (Dom otwarty—Fujarkiewicz) Przybylski (Wiek i Waćek), Słowacki (Fantazy—Rzeźniczki Horstyński), Rittner (Głupi Jakób), Stoniński (Hertmański).

A oto repertuar Jaracza Szekspira: Kupiec Wenecki (Schyllock), Wieszcz Trzech Króli (Chudogęba), Ryszard III, Wiele hałasu o nic, Burza (Kaliban), Uglaskanie Sekutnicy, Komedja omyłek. Wreszcie Moljera: Mieszczanin szlachcicem i George Dandin oraz Fiersa i Caillaveta (Ładna historia i pan Brotonneau).

Widzimy z tego, że Jaracz rozmiłowany jest w Szekspirze. W nim właśnie żywiołowość aktorska Jaracza znajduje najpełniejszy i najbujniejszy wyraz.

Szekspir i Mickiewicz (Dziady)—to dwa filary w których promieniu widzi Jaracz rozwiązanie tajemnicy teatru ludzkiego i polskiego.

Jaracz najsilniej odczuwa i najgłębiej oddaje bunt, ból, poniżenie, krzywdę społeczną. Artysta to czujący krzywdę i nędzę—nastawiony społecznie. Stąd w repertuarze jego przeważa ról tego właśnie typu. Dlatego też można nazwać Jaracza artystą walki i idei społecznej. W tem jego wielkości.

W, Piotrowicz.

Pod znakiem stagnacji.

Czas przedświąteczny nigdy bodaj nie odznaczał się takim ruchem, takim ożywieniem, jak w roku bieżącym...

A do tego dochodzi troska, jaki będzie wymiar podatków, a zwłaszcza tego najgorszego — od obrotu bez obrotu.

INFORMACJE.

Zakłady Przemysłowe A. Mozer i S-wie w Nowej Wilejce proszą o umieszczenie, co następuje: Wobec pojawienia się w niektórych...

Do firmy Zakłady Przemysłowe A. Mozer i S-wie w Nowej Wilejce. Na skutek podania z dnia 25-III 29 r. Urząd Skarbowy stwierdza, że jak wynika z...

KONTROLA PANSTWA NAD OBROTEM ZIEMIA.

Prasa donosiła w swoim czasie o nowym projekcie ustawy „o obrocie”, który został opracowany przez min. reform rolnych.

SOBOTA 30 Dnia

Wschód s. g. 5 m. 00 Zach. s. o g. 17 m. 48

Spostrzeżenia meteorologiczne Zakładu Meteorologii U. S. B. z dnia 28 — III. 1919 r

Table with meteorological data: Ciężnienie, Temperatura, Opad, Wiatr, Uwagi.

Kronika

— Od Wydawnictwa. W dniu dzisiejszym (sobota) Administracja „Słowa” czynna jest od godz. 9—12 w poł. Po świętach...

NABOŻENSTWA — Rezurekcje w kościołach wileńskich. Niżej podajemy terminy rezurekcyj w kościołach wileńskich:

- Bazylika — sobota g. 8 wiecz. kościół Kościół św. Jana (S-to Janska) — sobota g. 11 wiecz. Kościół N. Kopalana...

URZĘDOWA. — Rejestracja cudzoziemców. Począwszy od 2 kwietnia r. b. rozpoczyna się w urzędzie Starostwa Grodzkiego...

MIEJSKA. — Nowe chodniki na ulicy Mickiewicza. W celu doprowadzenia ulicy Mickiewicza do wyglądu estetycznego...

KOMUNIKATY. — Przegląd dorozek konnych. Starostwo Grodzkie podaje do ogólnej wiadomości, że z dniem 15 kwietnia r. b. rozpocznie się...

— Naprawa uszkodzonych wodociągów. Tempo robót kanalizacyjnych będzie co dzień zmniejszone...

— Do byłych członków Polskiej Organizacji Wojskowej. Wszyscy peowicy, którzy należeli do POW w latach 1914 — 1919...

— Walne zebranie spółdzielni Bazar Przemysłu Ludowego w Wilnie ul. Zamkowa 8, p. Sziortscha...

Podział terenu wyborczego do Izby Rzemieślniczej.

W dniu wczorajszym ogłoszone zostało zarządzenie o podziale terenu wyborczego Izby Rzemieślniczej w Wilnie na obwody wyborcze...

— I-sza (na teren Wilna i powiat Wil-Trocki) przy ul. Ostrobramskiej 5.

— II-ga (teren pow. Święciańskiego i Braślawskiego) Święciański, siedziba starostwa.

— III-cia (teren pow. Dziśnieńskiego i Potawskiego) Potawy — starostwo IV-te (teren pow. Motodeczńskiego, Wilejskiego i Oszmiańskiego).

— Motodeczno — Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

— Starostwo.

SPORT.

TRZECI DZIEŃ TURNIEJU GIER SPORTOWYCH OKR. W. F. WILNO.

W trzecim dniu turnieju gier sportowych Ośr. W. F. Wilno odbyły się mecze koszykowi...

Wyniki: Ognisko I — Ognisko II. 30:23. Grały zespoły równorzędne. Poziom gry b. wysoki.

Pogoń — Słha 31:17. Pogoń zwyciężyła dzięki lepszym strzalom.

Harcerki — Ognisko 21:19. Mecze powyższe należał do b. interesujących. Rozstrzygnięcie padło dopiero po przedłużeniu gry...

PLAN DALSZYCH ROZGRYWEK GIER SPORTOWYCH.

Wtorek (2-IV) 19—19:30 Harcerki — Słha siatkówka zesp. żeński. 19:30—20 Makabi — Ognisko siatkówka zesp. żeński 20—1. Sokół — Słha siatkówka zesp. męskich.

Sroda (3-IV) 18—19 Słha — Ognisko koszykówka zesp. żeński. 19—20 Harcerki — Słha koszykówka zesp. żeński. 20—21 Makabi Pogoń koszykówka zesp. męsk.

Czwartek (4-IV) 19—19:30 Makabi — Harcerki siatk. zesp. żeński. 19:30 — 20 Ognisko — A.Z.S. siatk. zesp. męsk. *20—20:30 Sokół — Makabi siatk. zesp. męsk.

Wynik konkursu.

„Konkurs” ogłoszony w dziale inseratów we wczorajszym „Słowie” zainicjowany był przez firmę samochodową Hudson Essex Motor oraz fabrykę aut ciężarowych Brockway Motor Truck New York.

Do rozlosowania administracja „Słowa” przystąpiła w sposób następujący. Wszystkie koperty otrzymały numery porządkowe.

Następnie podobne pytanie zadano pani telefonistce, która również bardzo uprzejmie wymieniła cyfrę 70.

Wpadek odnosi się do firmy W. P. mieszczącej się przy ul. Zawalnej 37.

Włamianie do synagogi. Nocy wczorajszej nieujawnieni narazie sprawcy włamali się do synagogi żydowskiej przy ulicy Moniuszki 9 skąd skradli jedwabną pokrywą z tor wartości 800 złotych.

Zatrzymanie złodzieja. Na gorącym uczynku okradania szpitalni na klatce schodowej domu Nr. 2 przy zaułku Dobroczyńskim zatrzymano Józefa Mockowicza.

Wóz przejechał kobietę. Wczoraj w południu na ulicy Kalwaryjskiej przy wyjeździe z miasta wóz chlopiński przejechał 55-letnią Zofię Wiercińską, która uległa złamaniu nogi i ogólnym poważnym potłuczeniom.

Samobójstwo. We wsi Koczice gminy postawskiej z niewyjaśnionych przyczyn przyczyn powiesił się na ganku swego domu 28-letni Mikołaj Osienienko.

W Nowo-Wilejce otul się 21-letni Aleksander Dik robotnik. Desperata ulokowano w szpitalu w Wilnie. Powodem targnięcia się na życie było nieporozumienie z podżoną.

Obława na rybników. Podczas wczorajszej obławy na rybników zatrzymano 12 osób podejrzanych o usiłowanie kradzieży.

Zapadła się jezdnia. Topniejący śnieg spowodował rozmiękczenie ziemi co pociąga za sobą usunanie się gruntu w miejscach gdzie podczas zimy przeprowadzono jakiegokolwiek roboty ziemne.

Wpadła pod autobus. Wczoraj na ulicy Trockiej pod przejeżdżający autobus wpadła 16-letnia Tajba Berkowicz (Ponarska 43) która odniosła obrażenia rąk i nóg.

Kradzież bielizny. Bronisławowi Sierko (Zawalna 28) skradziono bieliznę wartości 500 zł.

Podrutek. W bramie domu nr. 18 przy ul. Ponarskiej znaleziono podrutek płci męskiej w wieku około 1 tygodnia.

Wszystkim Szanownym Swym Klientom życzenia WESOŁEGO ALLELUJA!

zasyła Biuro Reklamowe Stefana Grabowskiego w Wilnie. Garbarska 1. Tel. 82.

Wychowankowie Zakładu „Dom Serca Jezusowego” i Salezianie przejęci żywą wdzięcznością dla swych Dobrodziejów, przesyłają W. P. i Rodzinie życzenia WESOŁEGO ALLELUJA.

Niech Chrystus Zmartwychwstały znie pełność swych łask na tych wszystkich, którzy ratując nas w krytycznym położeniu, oszczędzają nam ciężką naszą dolę. Dziękując za dary łaskawie nam przysłane, prosimy o dalszą zyciową pamięć XX. SALEZJANIE.

Czytajcie Myśl Mocarstwową jedyny organ młodego konserwatyzmu w Polsce. REDAKCJA I ADMINISTRACJA Poznań, Gieszkowskiego 9.

JÓZEF KŁODECKI Zamkowa Nr. 17 (obok kościoła św. Jana). Tel. 928. Zawiadamia Sz. Klientele, że na nadchodzący sezon przedświąteczny poleca: FIRANKI, OBRUSY, KOŁDRY wataw i pluszowe, płótna bielziane, bielznie damska i męska, wełny na suknie i płaszcz, JEDWABIE, CHODNIKI, DYWANY. Ceny zostały niższe. Wielki wybór wszelkich towarów. L68-1

POD WŁASNĄ DACHEM na własnej ziemi. Oto jest cel i dążność każdego zdrowo myślącego obywatela. Chcąc osiągnąć tego, nabywaj parcelę w Jabłonie - Legionowej prawie w stolicy, bo 30 minut koleją od Warszawy, kilkadziesiąt pociągów na dobę, wśród pięknych lasów sosnowych, sucha miejscowość elektryczność i telefony, kolej, poczta i telegraf w miejscu. Sprzedaj na raty miesięcznie płatne w ciągu 2-3 lat. Informacji udziela Zarząd Dóbr Jabłonna w Warszawie, Ul. Ujazdowska 22 m. 2, tel. 129-31, w godzinach od 9 — 13 i 16 — 17 i pół. 5911-7

Na Święta polecamy PIWO BROWARU „SZOPEN” 1270-1 telef. 5-44, 14-95.

Staraniem „Akademickiego Koła Wileńian” we Lwowie odbędzie się dn. 1 IV rb. BIAŁA KAWA w sali George'a akademików lwowskich Początek o godz. 22. Wszystkim Szanownym Swym Klientom życzenia WESOŁEGO ALLELUJA! zasyła Biuro Reklamowe Stefana Grabowskiego w Wilnie. Garbarska 1. Tel. 82. Wychowankowie Zakładu „Dom Serca Jezusowego” i Salezianie przejęci żywą wdzięcznością dla swych Dobrodziejów, przesyłają W. P. i Rodzinie życzenia WESOŁEGO ALLELUJA. Niech Chrystus Zmartwychwstały znie pełność swych łask na tych wszystkich, którzy ratując nas w krytycznym położeniu, oszczędzają nam ciężką naszą dolę. Dziękując za dary łaskawie nam przysłane, prosimy o dalszą zyciową pamięć XX. SALEZJANIE.

Łokaty gotówki i pożyczki
Pośrednicy w nabywaniu i sprzedaży wszelkich nieruchomości
Dzierżawy majątków ziemskich i folwarków
Dokonywa szacunków przez wybitne siły fachowe
Pisze podania, tłumaczy i przepisuje na maszynach
Pośredniczy w wynajmie mieszkań

WYROBY FABRYKI PERFUM DRALLE'go
WODA BRZOZOWA D'ALLEGRO
WODA KWIATOWA DRALLEGO
MYDŁO TOALETOWE DRALLEGO
WODA KOLONSKA DRALLEGO
PERFUMY DRALLEGO
"ILLUSION" BEZ ALKOHOLU DRALLEGO

Obwieszczenie.

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych
podaje do wiadomości właścicieli budowli, podlegających przymusowi ubezpieczenia, iż na podstawie art. 27 ust. 3 rozp. Prezydenta Rzplitej z dn. 27.V. 27 r. (Dz. U. R. P. Nr. 46 poz. 410) szacunki budowli, poczynając od 1.1. 1929 r. zostały podwyższone w stosunku do obowiązujących szacunków ubezpieczenia w roku 1928 w pow. Braślavskim o 40 proc., Dziśniej fśm, Mołodeczanskim i Oszmiańskim o 60 proc., Postawskim, Świeciańskim, Wilejskim, Wileńsko-Trockim i w m. Wilnie o 50 proc.

STOCZNIA GDAŃSKA

(The International Shipbuilding and Engineering Co. Ltd)
buduje

Kotły parowe każdego rodzaju i wielkości
Grupowe kotły opłokowe o wysokiej sprawności
Turbiny i maszyny parowe (każdej wielkości dla pary przegrzanej)
Silniki Diesla do 1500 KM, bez sprężarki
Maszyny gazowe i urządzenia na gaz ssany
Przetworniki
Silniki elektryczne prądu stałego i trójfazowego
Maszyny i aparaty dla: Przemysłu gumowego, Przemysłu cukrowniczego, Lodowni i urządzeń chłodniczych, Wodociągów, Urządzeń czerpakowych
Pompy ośrodkowe i łokowe
Zbiorniki dla wszystkich celów
Rurociągi i pędnie.
Części lane: z odlewu szarego, stali i brązu
Dzwony kościelne ze specjalnego brązu
Części kute do 5 ton wagi sztuka
Części prasowane
Konstrukcje żelazne: krany, mosty, wiazary dachowe, budowle żelazno-kratowe.
Najwyższe odznaczenie na Targach Północnych w Wilnie i na Wystawie w Łucku, Odwiedziny naszych inżynierów, opracowanie projektów dla poważniejszych reflektantów bezpłatnie
Prosimo o zwrócenie naszych wielkich stoisk na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu od maja do września 1929 r.
Biuro własne Wilno, ul. Jagiellońska 9 m. 12. tel. 8-84
Adres telegraficzny: Stocznia Wilno.

Dr. G. WOLFSON
LEKARZE
weneryczne, moczo-płciowe i skórne, ul. Wileńska 7, tel. 1067. - LL15

DOKTOR D. ZELDOWICZ
chor. weneryczne, syfilis, narządów moczowych. od 9-1, od 5-8 wiecz.

Kobieta-Lekarz Dr. Zeldowiczowa
K'RIECE, WENE-R' C'NE, NARZĄD-W MOCCZOW. od 12-2 i od 4-0, ul. Mickiewicza 24, tel. 277.

DOKTOR L. GINSBERG
choroby weneryczne syfilis i skórne. Wilno, ul. Wileńska 3, telefon 567. Przyjmuje od 8 do 1 i od 4 do 8.

DOKTOR Hawrykiewiczowa
przyjmuje od 11-12 i od 5-6. Choroby skórne, leczenie włosów, operacje kosmetyczne i kosmetyka lekarska. Wilno, Wileńska 33 m. 1. W.Z.P. 77.

LEKARZE DENTYSCI

Lekarz-Dentysta MARYA Ożńska-Smolka
Choroby jamy ustnej. Plombowanie i usuwanie zębów bez bólu. Porcelanowe i złote korony. Sztuczne zęby. Wojskowym, urzędnikom i uczącym się. Ofiarą 4 i 5. Przyjmuje: od 8-1 i od 4-7. Wydz. Zdr. Nr. 3

AKUSZERKI

Akuszerka Smiałowska
oraz Gabinet Kosmetyczny usuwa zmarszczki, piegł, wgrzy, łupież, brodawki, kuzajki, wypadanie włosów. Mickiewicza 46. m. 6.

Doktor-Medycyn A. CYMBLER
choroby skórne, weneryczne i moczo-płciowe. Elektroterapia, słońce górskie diatermia. Sollux. Mickiewicza 12, róg Tatarskiej 9-2 i 5-8. W.Z.P. 43.

DOKTOR BLUMOWICZ
Choroby weneryczne, syfilis i skórne. Wielka 21. Od 9-1 i 3-8. (Telef. 921).

Dr. POPIŃSKI
choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od godz. 10 do 1 i od 5-7 p.p. W.Pohulanka 2, róg Zawalnej 915-2. W.Z.P.

Dr Hanusowicz
Ordynator Szpitala Sawicz, choroby skórne, weneryczne, go-dziny przyjęć 5-7 pp. Zamkowa 7-1. Leczenie światłem: Sollux, lampa Bacha składająca się z 5 (sztuczne słońce gór-pokoł i kuchni do skiej) elektrycznością sprężania. Pospiesz-(diatermia). 0815-ka 130-a. - 0

Powóz parokony
na gumach typu "Victoria", oraz rower damski marki "Triumph" do sprzedania, ul. Adama Mickiewicza 31 m. 3. - 2

Piwiarnia
Sztuczne słońce gór-pokoł i kuchni do skiej) elektrycznością sprężania. Pospiesz-(diatermia). 0815-ka 130-a. - 0

Było to 31 października 1915 r. Nieprzyjacieli zawiadali Gmelzel i zagrażał Hooge. Ostatnie rezerwy angielskie po zażartej walce odstąpiły. Foch był w tej chwili w Wlamingue w kwatrze dowództwa generała d. Urbal. Pozycja rysowała się rozpaczyliwa, trzeba było jednakże trzymać się 24 godzin, bo był to czas konieczny, aby 16 i 32 korpusy pomocnicze wyładowały. Wypadek chciał, że w tej właśnie chwili, przejeżdżał obok autem marszałek French i dowiedział się o bytności generała Focha zdecydował się zatrzymać. Był zrozpaczony, ostatnie jego rezerwy topniały, jego wyczerpane dowódzcy nie były w stanie dać nieprzyjacielowi należytego odporu: — pozostawało tylko umrzeć.

— Nie, panie marszałku — odparł żywo Foch. Trzeba przedewszystkiem trzymać, trzymać za wszelką cenę. Będzie czas umrzeć potem. Proszę się trzymać do wieczora, przyjdzie panu z pomocą.

Marszałek French nie poddawał się, pozostawał przy swoim zdaniu. Wówczas Foch wybuchnął:

— Jeżeli stara piechota Wellingtona nie może dziś utrzymać okopów, trzeba aby moi chłopcy (gosses) tam poszli.

Marszałek French zerwał się mówiąc: — Utrzymaj!

I wydał rozporządzenie dla wykonania rozkazu Focha.

Nigdy nie rozkazywałem tak, jak to przypuszczają. Zawsze starałem się prowadzić moje otoczenie do przyjęcia moich myśli, a to jest zupełnie co innego. 24 lipca 1918 roku w dniu przyjęcia największych decyzji ubiegłej wojny zebrałem w mojej głównej kwaterze 30 trzech naczelnych wodzów armii sojuszniczych. I gdy wszyscy zasiadli dokoła stołu, wyłożyłem im konieczność rozpoczęcia ofensywy według rytmu, którego kadencje wywyszczał mój projekt. Każdy z nich wyczał swój sprzeciw zasadniczy.

„Mógłbym przeciąć debaty wydaniem rozkazu, ale to nie był mój sposób postępowania, ponieważ byłem aż nadto przeświadczony, że jeśli słucha ten, kto słucha wbrew przekonaniu. Wolałem przybrać ton raczej doradcy aniżeli szefa. Wolałem ich przekonać, że mój plan jest zupełnie możliwy i wykonalny i przejąć ich chęć jego spełnienia. Udało mi się to w zupełności.

Dowództwo jest nieczem — podkreślił mocno marszałek. Najważniejszem jest rozumienie tych, z którymi mamy do czynienia i aby oni nas zrozumieli. Se comprendre c'est tout le secret de la vie.

Optymizm, pesymizm — mówił marszałek Foch — to tylko słowa. Lub raczej optymizm jest rodzajem temperatury... Wiem, że uważano mnie za optymistę... Dlaczego? Albowiem od chwili powzięcia decyzji zawsze patrzyłem z punktu widzenia zwycięstwa nie upadku; zawsze chętnie odwracałem się od klęski; uśmiewałem przypuszczając niepowodzenie... Moją filozofią był czyn, bo życie jest czynem. Ile razy macie pewne zadanie do spełnienia obmyślcie je poważnie; zdajcie sobie dokładnie sprawę z tego, czego ono od was wymaga. Następnie zróbcie plan metodyczny nie po improwizatorsku wykonany. Dla należytego wykonania planu konieczną jest przedewszystkiem inteligencja, roztropność i zdrowy sąd, które pozwalają jednocześnie ogarnąć cel i środki wiodące do jego osiągnięcia, następnie ciągłość idei i w końcu co jest najważniejsze, wola, uparta wola czynu. A gdy mamy na widoku wodza koniecznym jest jeszcze wpływ moralny na podwładnych, aby uczynić z nich zręcznych i gorliwych wykonawców jego zamiarów. Wódz jest przedewszystkiem tym, który im daje natchnienie. Trzeba aby jego wiara i myśli stały się ich własnością; trzeba aby oni tworzyli jedno w chwili wykonania. Jest to kapitalny warunek powodzenia.

Przemawiając w setną rocznicę śmierci Napoleona przed jego grobem w Panteonie, marszałek między innymi oświadczył, że — „moralność musi mieć wagę siły” — że naród musi żyć „nie sławą, lecz pracą” oraz, że: „Au dessus de la guerre il y'a la paix”!

Wreszcie należy podkreślić bardzo smutny objaw w świecie teatralnym mianowicie: brak należytego kultu słowa. Tylko starsi artyści rzeźbią jeszcze mowę polską ze szczególną dbałością, młodzież natomiast mówi niedość pięknie, aby mogli jej zapewnić panowanie nad widownią. Umiejętność mówienia jest radykalną podstawą sceny, bez wirtuozostwa słowa niema teatru. Nie dość jest mówić wyraźnie, chociaż teraz często słyszy się nawet na warszawskich scenach aktorów mówiących fatalnie, trzeba mówić zgodnie z treścią każdego słowa, trzeba nadawać mu odpowiednią barwę zupełnie tak samo, jak w muzyce wirtuoz musi nadać odpowiednie brzmienie każdemu frazesowi muzycznemu. Trudno wymagać od publiczności, żeby chodziła do teatru, jeżeli słowo, najważniejszy walor teatru, zaprzeczająca się na scenie i tem samym teatr w przesadnej swej krasie wystawy, staje się parodią kina.

Kazimierz Sławiński.
Przyp. Redakcji. Chętnie zamieszczamy uwagi szanownego profesora, jako wyraz reakcji wrażliwej na teatr publiczności, o którą tak trudno w czasach kina, radia i rewii.

Wreszcie należy podkreślić bardzo smutny objaw w świecie teatralnym mianowicie: brak należytego kultu słowa. Tylko starsi artyści rzeźbią jeszcze mowę polską ze szczególną dbałością, młodzież natomiast mówi niedość pięknie, aby mogli jej zapewnić panowanie nad widownią. Umiejętność mówienia jest radykalną podstawą sceny, bez wirtuozostwa słowa niema teatru. Nie dość jest mówić wyraźnie, chociaż teraz często słyszy się nawet na warszawskich scenach aktorów mówiących fatalnie, trzeba mówić zgodnie z treścią każdego słowa, trzeba nadawać mu odpowiednią barwę zupełnie tak samo, jak w muzyce wirtuoz musi nadać odpowiednie brzmienie każdemu frazesowi muzycznemu. Trudno wymagać od publiczności, żeby chodziła do teatru, jeżeli słowo, najważniejszy walor teatru, zaprzeczająca się na scenie i tem samym teatr w przesadnej swej krasie wystawy, staje się parodią kina.

Przyp. Redakcji. Chętnie zamieszczamy uwagi szanownego profesora, jako wyraz reakcji wrażliwej na teatr publiczności, o którą tak trudno w czasach kina, radia i rewii.

Wreszcie należy podkreślić bardzo smutny objaw w świecie teatralnym mianowicie: brak należytego kultu słowa. Tylko starsi artyści rzeźbią jeszcze mowę polską ze szczególną dbałością, młodzież natomiast mówi niedość pięknie, aby mogli jej zapewnić panowanie nad widownią. Umiejętność mówienia jest radykalną podstawą sceny, bez wirtuozostwa słowa niema teatru. Nie dość jest mówić wyraźnie, chociaż teraz często słyszy się nawet na warszawskich scenach aktorów mówiących fatalnie, trzeba mówić zgodnie z treścią każdego słowa, trzeba nadawać mu odpowiednią barwę zupełnie tak samo, jak w muzyce wirtuoz musi nadać odpowiednie brzmienie każdemu frazesowi muzycznemu. Trudno wymagać od publiczności, żeby chodziła do teatru, jeżeli słowo, najważniejszy walor teatru, zaprzeczająca się na scenie i tem samym teatr w przesadnej swej krasie wystawy, staje się parodią kina.

Przyp. Redakcji. Chętnie zamieszczamy uwagi szanownego profesora, jako wyraz reakcji wrażliwej na teatr publiczności, o którą tak trudno w czasach kina, radia i rewii.

Wreszcie należy podkreślić bardzo smutny objaw w świecie teatralnym mianowicie: brak należytego kultu słowa. Tylko starsi artyści rzeźbią jeszcze mowę polską ze szczególną dbałością, młodzież natomiast mówi niedość pięknie, aby mogli jej zapewnić panowanie nad widownią. Umiejętność mówienia jest radykalną podstawą sceny, bez wirtuozostwa słowa niema teatru. Nie dość jest mówić wyraźnie, chociaż teraz często słyszy się nawet na warszawskich scenach aktorów mówiących fatalnie, trzeba mówić zgodnie z treścią każdego słowa, trzeba nadawać mu odpowiednią barwę zupełnie tak samo, jak w muzyce wirtuoz musi nadać odpowiednie brzmienie każdemu frazesowi muzycznemu. Trudno wymagać od publiczności, żeby chodziła do teatru, jeżeli słowo, najważniejszy walor teatru, zaprzeczająca się na scenie i tem samym teatr w przesadnej swej krasie wystawy, staje się parodią kina.

Przyp. Redakcji. Chętnie zamieszczamy uwagi szanownego profesora, jako wyraz reakcji wrażliwej na teatr publiczności, o którą tak trudno w czasach kina, radia i rewii.

Wreszcie należy podkreślić bardzo smutny objaw w świecie teatralnym mianowicie: brak należytego kultu słowa. Tylko starsi artyści rzeźbią jeszcze mowę polską ze szczególną dbałością, młodzież natomiast mówi niedość pięknie, aby mogli jej zapewnić panowanie nad widownią. Umiejętność mówienia jest radykalną podstawą sceny, bez wirtuozostwa słowa niema teatru. Nie dość jest mówić wyraźnie, chociaż teraz często słyszy się nawet na warszawskich scenach aktorów mówiących fatalnie, trzeba mówić zgodnie z treścią każdego słowa, trzeba nadawać mu odpowiednią barwę zupełnie tak samo, jak w muzyce wirtuoz musi nadać odpowiednie brzmienie każdemu frazesowi muzycznemu. Trudno wymagać od publiczności, żeby chodziła do teatru, jeżeli słowo, najważniejszy walor teatru, zaprzeczająca się na scenie i tem samym teatr w przesadnej swej krasie wystawy, staje się parodią kina.

Przyp. Redakcji. Chętnie zamieszczamy uwagi szanownego profesora, jako wyraz reakcji wrażliwej na teatr publiczności, o którą tak trudno w czasach kina, radia i rewii.

Wreszcie należy podkreślić bardzo smutny objaw w świecie teatralnym mianowicie: brak należytego kultu słowa. Tylko starsi artyści rzeźbią jeszcze mowę polską ze szczególną dbałością, młodzież natomiast mówi niedość pięknie, aby mogli jej zapewnić panowanie nad widownią. Umiejętność mówienia jest radykalną podstawą sceny, bez wirtuozostwa słowa niema teatru. Nie dość jest mówić wyraźnie, chociaż teraz często słyszy się nawet na warszawskich scenach aktorów mówiących fatalnie, trzeba mówić zgodnie z treścią każdego słowa, trzeba nadawać mu odpowiednią barwę zupełnie tak samo, jak w muzyce wirtuoz musi nadać odpowiednie brzmienie każdemu frazesowi muzycznemu. Trudno wymagać od publiczności, żeby chodziła do teatru, jeżeli słowo, najważniejszy walor teatru, zaprzeczająca się na scenie i tem samym teatr w przesadnej swej krasie wystawy, staje się parodią kina.

Przyp. Redakcji. Chętnie zamieszczamy uwagi szanownego profesora, jako wyraz reakcji wrażliwej na teatr publiczności, o którą tak trudno w czasach kina, radia i rewii.

Wreszcie należy podkreślić bardzo smutny objaw w świecie teatralnym mianowicie: brak należytego kultu słowa. Tylko starsi artyści rzeźbią jeszcze mowę polską ze szczególną dbałością, młodzież natomiast mówi niedość pięknie, aby mogli jej zapewnić panowanie nad widownią. Umiejętność mówienia jest radykalną podstawą sceny, bez wirtuozostwa słowa niema teatru. Nie dość jest mówić wyraźnie, chociaż teraz często słyszy się nawet na warszawskich scenach aktorów mówiących fatalnie, trzeba mówić zgodnie z treścią każdego słowa, trzeba nadawać mu odpowiednią barwę zupełnie tak samo, jak w muzyce wirtuoz musi nadać odpowiednie brzmienie każdemu frazesowi muzycznemu. Trudno wymagać od publiczności, żeby chodziła do teatru, jeżeli słowo, najważniejszy walor teatru, zaprzeczająca się na scenie i tem samym teatr w przesadnej swej krasie wystawy, staje się parodią kina.

Przyp. Redakcji. Chętnie zamieszczamy uwagi szanownego profesora, jako wyraz reakcji wrażliwej na teatr publiczności, o którą tak trudno w czasach kina, radia i rewii.

Wreszcie należy podkreślić bardzo smutny objaw w świecie teatralnym mianowicie: brak należytego kultu słowa. Tylko starsi artyści rzeźbią jeszcze mowę polską ze szczególną dbałością, młodzież natomiast mówi niedość pięknie, aby mogli jej zapewnić panowanie nad widownią. Umiejętność mówienia jest radykalną podstawą sceny, bez wirtuozostwa słowa niema teatru. Nie dość jest mówić wyraźnie, chociaż teraz często słyszy się nawet na warszawskich scenach aktorów mówiących fatalnie, trzeba mówić zgodnie z treścią każdego słowa, trzeba nadawać mu odpowiednią barwę zupełnie tak samo, jak w muzyce wirtuoz musi nadać odpowiednie brzmienie każdemu frazesowi muzycznemu. Trudno wymagać od publiczności, żeby chodziła do teatru, jeżeli słowo, najważniejszy walor teatru, zaprzeczająca się na scenie i tem samym teatr w przesadnej swej krasie wystawy, staje się parodią kina.

Przyp. Redakcji. Chętnie zamieszczamy uwagi szanownego profesora, jako wyraz reakcji wrażliwej na teatr publiczności, o którą tak trudno w czasach kina, radia i rewii.

Wreszcie należy podkreślić bardzo smutny objaw w świecie teatralnym mianowicie: brak należytego kultu słowa. Tylko starsi artyści rzeźbią jeszcze mowę polską ze szczególną dbałością, młodzież natomiast mówi niedość pięknie, aby mogli jej zapewnić panowanie nad widownią. Umiejętność mówienia jest radykalną podstawą sceny, bez wirtuozostwa słowa niema teatru. Nie dość jest mówić wyraźnie, chociaż teraz często słyszy się nawet na warszawskich scenach aktorów mówiących fatalnie, trzeba mówić zgodnie z treścią każdego słowa, trzeba nadawać mu odpowiednią barwę zupełnie tak samo, jak w muzyce wirtuoz musi nadać odpowiednie brzmienie każdemu frazesowi muzycznemu. Trudno wymagać od publiczności, żeby chodziła do teatru, jeżeli słowo, najważniejszy walor teatru, zaprzeczająca się na scenie i tem samym teatr w przesadnej swej krasie wystawy, staje się parodią kina.

Przyp. Redakcji. Chętnie zamieszczamy uwagi szanownego profesora, jako wyraz reakcji wrażliwej na teatr publiczności, o którą tak trudno w czasach kina, radia i rewii.

Wreszcie należy podkreślić bardzo smutny objaw w świecie teatralnym mianowicie: brak należytego kultu słowa. Tylko starsi artyści rzeźbią jeszcze mowę polską ze szczególną dbałością, młodzież natomiast mówi niedość pięknie, aby mogli jej zapewnić panowanie nad widownią. Umiejętność mówienia jest radykalną podstawą sceny, bez wirtuozostwa słowa niema teatru. Nie dość jest mówić wyraźnie, chociaż teraz często słyszy się nawet na warszawskich scenach aktorów mówiących fatalnie, trzeba mówić zgodnie z treścią każdego słowa, trzeba nadawać mu odpowiednią barwę zupełnie tak samo, jak w muzyce wirtuoz musi nadać odpowiednie brzmienie każdemu frazesowi muzycznemu. Trudno wymagać od publiczności, żeby chodziła do teatru, jeżeli słowo, najważniejszy walor teatru, zaprzeczająca się na scenie i tem samym teatr w przesadnej swej krasie wystawy, staje się parodią kina.

Przyp. Redakcji. Chętnie zamieszczamy uwagi szanownego profesora, jako wyraz reakcji wrażliwej na teatr publiczności, o którą tak trudno w czasach kina, radia i rewii.

Wreszcie należy podkreślić bardzo smutny objaw w świecie teatralnym mianowicie: brak należytego kultu słowa. Tylko starsi artyści rzeźbią jeszcze mowę polską ze szczególną dbałością, młodzież natomiast mówi niedość pięknie, aby mogli jej zapewnić panowanie nad widownią. Umiejętność mówienia jest radykalną podstawą sceny, bez wirtuozostwa słowa niema teatru. Nie dość jest mówić wyraźnie, chociaż teraz często słyszy się nawet na warszawskich scenach aktorów mówiących fatalnie, trzeba mówić zgodnie z treścią każdego słowa, trzeba nadawać mu odpowiednią barwę zupełnie tak samo, jak w muzyce wirtuoz musi nadać odpowiednie brzmienie każdemu frazesowi muzycznemu. Trudno wymagać od publiczności, żeby chodziła do teatru, jeżeli słowo, najważniejszy walor teatru, zaprzeczająca się na scenie i tem samym teatr w przesadnej swej krasie wystawy, staje się parodią kina.

Przyp. Redakcji. Chętnie zamieszczamy uwagi szanownego profesora, jako wyraz reakcji wrażliwej na teatr publiczności, o którą tak trudno w czasach kina, radia i rewii.

Wreszcie należy podkreślić bardzo smutny objaw w świecie teatralnym mianowicie: brak należytego kultu słowa. Tylko starsi artyści rzeźbią jeszcze mowę polską ze szczególną dbałością, młodzież natomiast mówi niedość pięknie, aby mogli jej zapewnić panowanie nad widownią. Umiejętność mówienia jest radykalną podstawą sceny, bez wirtuozostwa słowa niema teatru. Nie dość jest mówić wyraźnie, chociaż teraz często słyszy się nawet na warszawskich scenach aktorów mówiących fatalnie, trzeba mówić zgodnie z treścią każdego słowa, trzeba nadawać mu odpowiednią barwę zupełnie tak samo, jak w muzyce wirtuoz musi nadać odpowiednie brzmienie każdemu frazesowi muzycznemu. Trudno wymagać od publiczności, żeby chodziła do teatru, jeżeli słowo, najważniejszy walor teatru, zaprzeczająca się na scenie i tem samym teatr w przesadnej swej krasie wystawy, staje się parodią kina.

Przyp. Redakcji. Chętnie zamieszczamy uwagi szanownego profesora, jako wyraz reakcji wrażliwej na teatr publiczności, o którą tak trudno w czasach kina, radia i rewii.

Było to 31 października 1915 r. Nieprzyjacieli zawiadali Gmelzel i zagrażał Hooge. Ostatnie rezerwy angielskie po zażartej walce odstąpiły. Foch był w tej chwili w Wlamingue w kwatrze dowództwa generała d. Urbal. Pozycja rysowała się rozpaczyliwa, trzeba było jednakże trzymać się 24 godzin, bo był to czas konieczny, aby 16 i 32 korpusy pomocnicze wyładowały. Wypadek chciał, że w tej właśnie chwili, przejeżdżał obok autem marszałek French i dowiedział się o bytności generała Focha zdecydował się zatrzymać. Był zrozpaczony, ostatnie jego rezerwy topniały, jego wyczerpane dowódzcy nie były w stanie dać nieprzyjacielowi należytego odporu: — pozostawało tylko umrzeć.

— Nie, panie marszałku — odparł żywo Foch. Trzeba przedewszystkiem trzymać, trzymać za wszelką cenę. Będzie czas umrzeć potem. Proszę się trzymać do wieczora, przyjdzie panu z pomocą.

Marszałek French nie poddawał się, pozostawał przy swoim zdaniu. Wówczas Foch wybuchnął:

— Jeżeli stara piechota Wellingtona nie może dziś utrzymać okopów, trzeba aby moi chłopcy (gosses) tam poszli.

Marszałek French zerwał się mówiąc: — Utrzymaj!

I wydał rozporządzenie dla wykonania rozkazu Focha.

Nigdy nie rozkazywałem tak, jak to przypuszczają. Zawsze starałem się prowadzić moje otoczenie do przyjęcia moich myśli, a to jest zupełnie co innego. 24 lipca 1918 roku w dniu przyjęcia największych decyzji ubiegłej wojny zebrałem w mojej głównej kwaterze 30 trzech naczelnych wodzów armii sojuszniczych. I gdy wszyscy zasiadli dokoła stołu, wyłożyłem im konieczność rozpoczęcia ofensywy według rytmu, którego kadencje wywyszczał mój projekt. Każdy z nich wyczał swój sprzeciw zasadniczy.

„Mógłbym przeciąć debaty wydaniem rozkazu, ale to nie był mój sposób postępowania, ponieważ byłem aż nadto przeświadczony, że jeśli słucha ten, kto słucha wbrew przekonaniu. Wolałem przybrać ton raczej doradcy aniżeli szefa. Wolałem ich przekonać, że mój plan jest zupełnie możliwy i wykonalny i przejąć ich chęć jego spełnienia. Udało mi się to w zupełności.

Dowództwo jest nieczem — podkreślił mocno marszałek. Najważniejszem jest rozumienie tych, z którymi mamy do czynienia i aby oni nas zrozumieli. Se comprendre c'est tout le secret de la vie.

Optymizm, pesymizm — mówił marszałek Foch — to tylko słowa. Lub raczej optymizm jest rodzajem temperatury... Wiem, że uważano mnie za optymistę... Dlaczego? Albowiem od chwili powzięcia decyzji zawsze patrzyłem z punktu widzenia zwycięstwa nie upadku; zawsze chętnie odwracałem się od klęski; uśmiewałem przypuszczając niepowodzenie... Moją filozofią był czyn, bo życie jest czynem. Ile razy macie pewne zadanie do spełnienia obmyślcie je poważnie; zdajcie sobie dokładnie sprawę z tego, czego ono od was wymaga. Następnie zróbcie plan metodyczny nie po improwizatorsku wykonany. Dla należytego wykonania planu konieczną jest przedewszystkiem inteligencja, roztropność i zdrowy sąd, które pozwalają jednocześnie ogarnąć cel i środki wiodące do jego osiągnięcia, następnie ciągłość idei i w końcu co jest najważniejsze, wola, uparta wola czynu. A gdy mamy na widoku wodza koniecznym jest jeszcze wpływ moralny na podwładnych, aby uczynić z nich zręcznych i gorliwych wykonawców jego zamiarów. Wódz jest przedewszystkiem tym, który im daje natchnienie. Trzeba aby jego wiara i myśli stały się ich własnością; trzeba aby oni tworzyli jedno w chwili wykonania. Jest to kapitalny warunek powodzenia.

Przemawiając w setną rocznicę śmierci Napoleona przed jego grobem w Panteonie, marszałek między innymi oświadczył, że — „moralność musi mieć wagę siły” — że naród musi żyć „nie sławą, lecz pracą” oraz, że: „Au dessus de la guerre il y'a la paix”!

Wreszcie należy podkreślić bardzo smutny objaw w świecie teatralnym mianowicie: brak należytego kultu słowa. Tylko starsi artyści rzeźbią jeszcze mowę polską ze szczególną dbałością, młodzież natomiast mówi niedość pięknie, aby mogli jej zapewnić panowanie nad widownią. Umiejętność mówienia jest radykalną podstawą sceny, bez wirtuozostwa słowa niema teatru. Nie dość jest mówić wyraźnie, chociaż teraz często słyszy się nawet na warszawskich scenach aktorów mówiących fatalnie, trzeba mówić zgodnie z treścią każdego słowa, trzeba nadawać mu odpowiednią barwę zupełnie tak samo, jak w muzyce wirtuoz musi nadać odpowiednie brzmienie każdemu frazesowi muzycznemu. Trudno wymagać od publiczności, żeby chodziła do teatru, jeżeli słowo, najważniejszy walor teatru, zaprzeczająca się na scenie i tem samym teatr w przesadnej swej krasie wystawy, staje się parodią kina.

Przyp. Redakcji. Chętnie zamieszczamy uwagi szanownego profesora, jako wyraz reakcji wrażliwej na teatr publiczności, o którą tak trudno w czasach kina, radia i rewii.

Wreszcie należy podkreślić bardzo smutny objaw w świecie teatralnym mianowicie: brak należytego kultu słowa. Tylko starsi artyści rzeźbią jeszcze mowę polską ze szczególną dbałością, młodzież natomiast mówi niedość pięknie, aby mogli jej zapewnić panowanie nad widownią. Umiejętność mówienia jest radykalną podstawą sceny, bez wirtuozostwa słowa niema teatru. Nie dość jest mówić wyraźnie, chociaż teraz często słyszy się nawet na warszawskich scenach aktorów mówiących fatalnie, trzeba mówić zgodnie z treścią każdego słowa, trzeba nadawać mu odpowiednią barwę zupełnie tak samo, jak w muzyce wirtuoz musi nadać odpowiednie brzmienie każdemu frazesowi muzycznemu. Trudno wymagać od publiczności, żeby chodziła do teatru, jeżeli słowo, najważniejszy walor teatru, zaprzeczająca się na scenie i tem samym teatr w przesadnej swej krasie wystawy, staje się parodią kina.

Przyp. Redakcji. Chętnie zamieszczamy uwagi szanownego profesora, jako wyraz reakcji wrażliwej na teatr publiczności, o którą tak trudno w czasach kina, radia i rewii.

Wreszcie należy podkreślić bardzo smutny objaw w świecie teatralnym mianowicie: brak należytego kultu słowa. Tylko starsi artyści rzeźbią jeszcze mowę polską ze szczególną dbałością, młodzież natomiast mówi niedość pięknie, aby mogli jej zapewnić panowanie nad widownią. Umiejętność mówienia jest radykalną podstawą sceny, bez wirtuozostwa słowa niema teatru. Nie dość jest mówić wyraźnie, chociaż teraz często słyszy się nawet na warszawskich scenach aktorów mówiących fatalnie, trzeba mówić zgodnie z treścią każdego słowa, trzeba nadawać mu odpowiednią barwę zupełnie tak samo, jak w muzyce wirtuoz musi nadać odpowiednie brzmienie każdemu frazesowi muzycznemu. Trudno wymagać od publiczności, żeby chodziła do teatru, jeżeli słowo, najważniejszy walor teatru, zaprzeczająca się na scenie i tem samym teatr w przesadnej swej krasie wystawy, staje się parodią kina.

Przyp. Redakcji. Chętnie zamieszczamy uwagi szanownego profesora, jako wyraz reakcji wrażliwej na teatr publiczności, o którą tak trudno w czasach kina, radia i rewii.

Wreszcie należy podkreślić bardzo smutny objaw w świecie teatralnym mianowicie: brak należytego kultu słowa. Tylko starsi artyści rzeźbią jeszcze mowę polską ze szczególną dbałością, młodzież natomiast mówi niedość pięknie, aby mogli jej zapewnić panowanie nad widownią. Umiejętność mówienia jest radykalną podstawą sceny, bez wirtuozostwa słowa niema teatru. Nie dość jest mówić wyraźnie, chociaż teraz często słyszy się nawet na warszawskich scenach aktorów mówiących fatalnie, trzeba mówić zgodnie z treścią każdego słowa, trzeba nadawać mu odpowiednią barwę zupełnie tak samo, jak w muzyce wirtuoz musi nadać odpowiednie brzmienie każdemu frazesowi muzycznemu. Trudno wymagać od publiczności, żeby chodziła do teatru, jeżeli słowo, najważniejszy walor teatru, zaprzeczająca się na scenie i tem samym teatr w przesadnej swej krasie wystawy, staje się parodią kina.

Przyp. Redakcji. Chętnie zamieszczamy uwagi szanownego profesora, jako wyraz reakcji wrażliwej na teatr publiczności, o którą tak trudno w czasach kina, radia i rewii.

Wreszcie należy podkreślić bardzo smutny objaw w świecie teatralnym mianowicie: brak należytego kultu słowa. Tylko starsi artyści rzeźbią jeszcze mowę polską ze szczególną dbałością, młodzież natomiast mówi niedość pięknie, aby mogli jej zapewnić panowanie nad widownią. Umiejętność mówienia jest radykalną podstawą sceny, bez wirtuozostwa słowa niema teatru. Nie dość jest mówić wyraźnie, chociaż teraz często słyszy się nawet na warszawskich scenach aktorów mówiących fatalnie, trzeba mówić zgodnie z treścią każdego słowa, trzeba nadawać mu odpowiednią barwę zupełnie tak samo, jak w muzyce wirtuoz musi nadać odpowiednie brzmienie każdemu frazesowi muzycznemu. Trudno wymagać od publiczności, żeby chodziła do teatru, jeżeli słowo, najważniejszy walor teatru, zaprzeczająca się na scenie i tem samym teatr w przesadnej swej krasie wystawy, staje się parodią kina.

Przyp. Redakcji. Chętnie zamieszczamy uwagi szanownego profesora, jako wyraz reakcji wrażliwej na teatr publiczności, o którą tak trudno w czasach kina, radia i rewii.

Wreszcie należy podkreślić bardzo smutny objaw w świecie teatralnym mianowicie: brak należytego kultu słowa. Tylko starsi artyści rzeźbią jeszcze mowę polską ze szczególną dbałością, młodzież natomiast mówi niedość pięknie, aby mogli jej zapewnić panowanie nad widownią. Umiejętność mówienia jest radykalną podstawą sceny, bez wirtuozostwa słowa niema teatru. Nie dość jest mówić wyraźnie, chociaż teraz często słyszy się nawet na warszawskich scenach aktorów mówiących fatalnie, trzeba mówić zgodnie z treścią każdego słowa, trzeba nadawać mu odpowiednią barwę zupełnie tak samo, jak w muzyce wirtuoz musi nadać odpowiednie brzmienie każdemu frazesowi muzycznemu. Trudno wymagać od publiczności, żeby chodziła do teatru, jeżeli słowo, najważniejszy walor teatru, zaprzeczająca się na scenie i tem samym teatr w przesadnej swej krasie wystawy, staje się parodią kina.

Przyp. Redakcji. Chętnie zamieszczamy uwagi szanownego profesora, jako wyraz reakcji wrażliwej na teatr publiczności, o którą tak trudno w czasach kina, radia i rewii.

Wreszcie należy podkreślić bardzo smutny objaw w świecie teatralnym mianowicie: brak należytego kultu słowa. Tylko starsi artyści rzeźbią jeszcze mowę polską ze szczególną dbałością, młodzież natomiast mówi niedość pięknie, aby mogli jej zapewnić panowanie nad widownią. Umiejętność mówienia jest radykalną podstawą sceny, bez wirtuozostwa słowa niema teatru. Nie dość jest mówić wyraźnie, chociaż teraz często słyszy się nawet na warsz

RESTYTUT SUMOROK

„Na ziemiach dawnej zjednoczonej Polski i Litwy, w epoce Złotego Wieku, nie znano przepisów ustanawiających ograniczenie prawne zależne od narodowości i wyznania; nie było celów wyjątkowych z pod prawa. Pragnąłbym żeby i obecnie w naszym Kraju wszyscy obywatele bez różnicy narodowości i wyznania byli równi przed prawem i sądem, żeby sąd polski w mierzał sprawiedliwość bezstronnie”.

R. Sumorok w mowie swojej w dniu otwarcia Sądu Apelacyjnego w Wilnie 26 września 1919 r.

Może jednym z momentów naszej rezurekcji państwowej w najrdniejszej dzielnicy Jagiellowego dziedzictwa, jednym z momentów najbardziej suggestywnych jakby jakąś klasyczną, starogrecką świetnością rozwiązana przewyższającego rachuby ludzkie — jest apogium służby obywatelskiej, przez całe życie trwającej, jednego z ludzi najbardziej dziś w Polsce poważanych, Restytuta Sumoroka, do niedawna jeszcze pistującego w sądownictwie wileńskim urząd najwyższy: prezesa Sądu Apelacyjnego.

Pierwszym był Polakiem, któremu przypadł w udziale wręcz historyczny zaszczyt reprezentowania w Wilnie wskrzeszonego sądownictwa polskiego! Pierwszym po tylu latach, tylu dziesiątkach lat!... Pierwszym od momentu zniesienia Polski z mapy Europy... Nie jest to tylko chronologiczne pierwszeństwo; jest w nim sui generis urok, co zostaje jakby aureolą wyróżniającą imię pamiętane na zawsze.

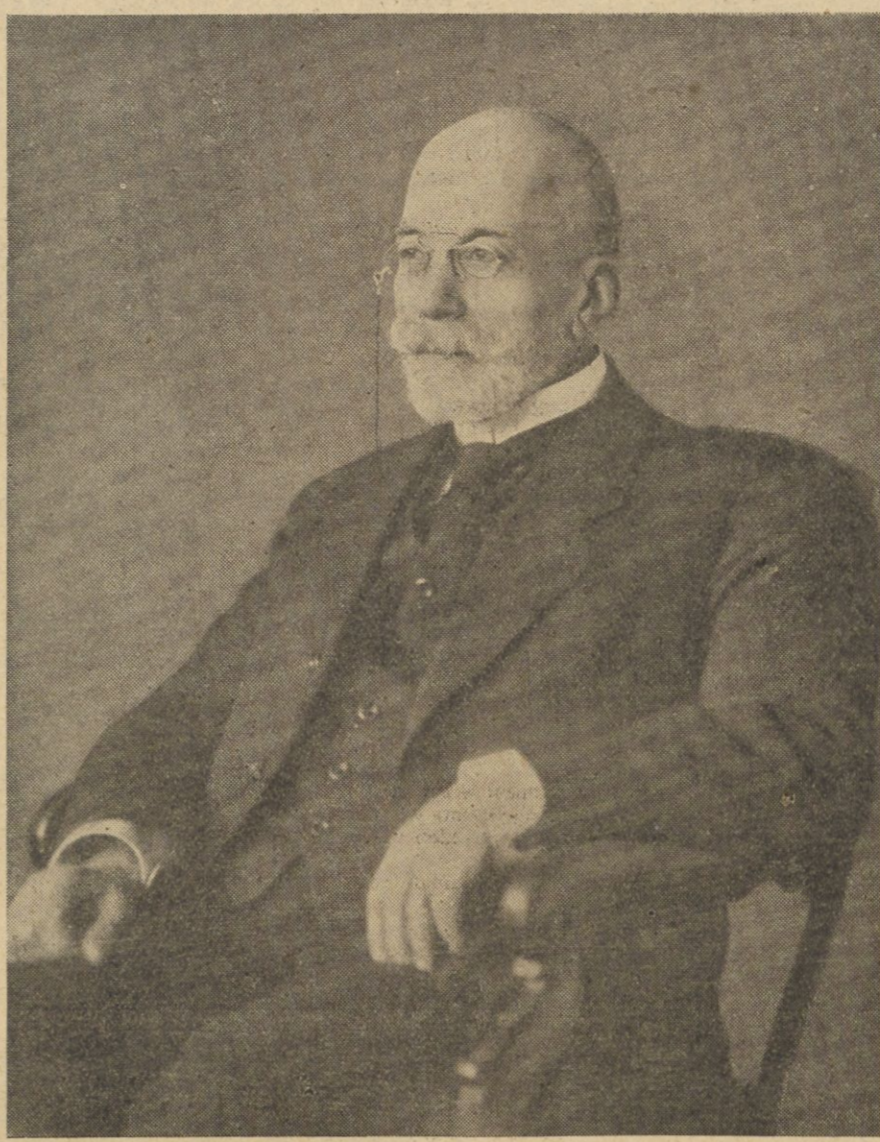
Lidzkiem dobrym, z dziada-pradziada ziemianinami szlachcicem herbu Ostoja (matkę miał Moraczewską z domu) jest obecny senior wileńskiego sądownictwa i palestry, „urodzony w niewoli, okuty w powiciu”, jak całe jego pokolenie bezpośrednio przedpowstaniowe. W Lidzie urodził się. Jeżeli jakie wspomnienia najwcześniejsze przywodzą mu strony rodzinne, to wspomnienia czasów trwożnych i naddciągająca burzą brzemiennej, a w oczach, przywzrostych już do orjentowania się w wydarzeniach publicznych, a młodzieńczo wrzliwych, pozostały mu na życie całe obrazy ciężkiej, krwawej klęski narodowej, nie zostawiającej — zdawało się — po sobie nawet odłasku zwycięzcom, rozproszonych nadziei. Czyliż wówczas, czyliż długo, nieskończenie długo jeszcze potem mogła mu kiedy wyobraźnia podsunąć samo tylko przypuszczenie, że on, właśnie on, tu, w tym kraju naszym, w tym „siewiero — zapadnym”, w tej naszej „iskoni — ruskiej Wilnie”... Nie! Pióro odrzuca się od papieru, jak odrzucać się musiały myśli od jakichś tam „majaczeń”.

A jednak — stało się! Nawet prześcignął rzeczywistość „marzenia ojców i dziadów”. Lecz nie żadna wielkością ani carską rzeczywistością —

lecz Opatrznościową. A Opatrzności skinięcia czyliż jawnym znakiem nie jest przedziwne zrządzenie, które — nie dziś to jutro, nie jutro to po latach całych — jednak wyniosło na jedno z przodujących w kraju naszym stanowisk „swojego” człowieka, z krwi i kości „naszego”, a przodującego ziomkom współczesnym swoim: wiedzą i cnotą, pracą i ofiarnością? Nie jestże tak? Nie jestże Pan Bóg, jak utarło się mówić, nie rychliwym lecz sprawiedliwym? I czyliż, nawet w Polsce naszej, nie dochodzi ostatecznie właściwy człowiek na właściwe miejsce — the right man in the right place? Przykład żywy i realny mamy przed oczami. Restytuta Sumoroka mieliśmy w Wilnie przewodniczącym najwyższej instancji sądowej, mieliśmy go na tem stanowisku przez szereg lat i dopiero nadmiar życiowego trudu i niezbędności ratowania nadwzrożonego zdrowia znie woliły jego samego do usunięcia się w zacisze domowe procul negotiis.

Do ostatniej jednak chwili swego dostojnego i wysoce odpowiedzialnego urzędowania — jak widzieliśmy wszyscy — ten niepożyty człowiek nie zwolnił tempa pracy, co jest do chwili obecnej jakby głównym żywołem tej bogatej a iście spiżowej natury.

Tylko rok temu dopiero, równo rok temu, zdecydował się raz przecie zacząć odpoczynku — dopowiedzmy: dobre zasłużonego wytchnienia. Wymawiał się i wypraszał aby go, broń Boże, jak wyrażał się, nie „odprowadzano” uroczysto do domowego zacisza. Więc się przewlekło... lecz uciec takiej chwili



li nie dano. Właśnie w same święta zbiera się elita wileńskiego sądownictwa — a i mnóstwo osób z wileńskiego społeczeństwa — atencje i hołd złożony znakomitemu naszemu i zasłużonemu ziomkowi. Najskromniejszy, ściśle wedle życzenia prezesa Sumoroka, będzie dany wyraz czci i uczuciom — lecz tem serdeczniej. Któż bo do głębi duszy nie czci i nie kocha — takiego człowieka!

Szedł Restytut Sumorok od zarania młodości drogą, na której dosięgnął miał bardzo wysokiej teli, niemal dojsz do ultima Thule swego zawodu. Wyrażając się popularnie: swej kariery.

Trafny instynkt tych, co kierowali jego wychowaniem, oszczędził młodocianej brutalnej i tepej metody stosowanej wówczas, w dobie bezpośrednio powstaniowej w gimnazjach rosyjskich: Restytut Sumorok jest wychowancem niemieckiego gimnazjum w Mitawie z epoki najświetniejszego rozkwitu słynnej, utra — klasycznej uczelni, z której

przedziwnej i szlachetnej, zdrowej i czystej atmosfery powychodziło w świat tylu naszych rodaków dla zajęcia wybitnych stanowisk nie tylko fachowych lecz i na niwie społecznej. Wśród matrykił mitawskiego Gimnazjum Illustre imię Restytuta Sumoroka świeci chlubnym blaskiem; niepostrzeżone nie przejdzie do potomnych.

Ukończywszy gimnazjum mitawskie latem 1873 r. wstąpił na wydział

prawni uniwersytetu w Dorpacie (jest filistrem konwentu „Polonia”), lecz jesienią 1874 porucił go dla uniwersytetu petersburskiego. W lutym 17 kończy wydział prawa, otrzymując srebrny medal za konkursową rozprawę z prawa cywilnego „O stosunkach majątkowych małżonków podług prawa rosyjskiego i miejscowego”, i opuszcza uniwersytet ze stopniem kandydata praw.

W Petersburgu rozpoczyna systematyczną pracę jurystyczną od pierwszego niejako szczebla, do posady pomocnika sekretarza w III departamencie Senatu. W marcu 1880 zaliczony zostaje w poczet pomocników adwokata przysięgłego okręgu petersburskiego Izby Sądowej a już pod koniec 1883 r. jest w Petersburgu adwokatem przysięgłym teje Izby. W rok potem porzucił Petersburg; przemieszcza się nad Newy nad Wilję, do Wilna, wstępuje do grona obrońców przysięgłych wileńskiej Izby Sądowej (będzie do tego grona należał aż do roku 1911-go). W maju 1887 powstaje w Wilnie surogat Rady Adwokackiej (rząd na nią za nic w świecie zgodzić się nie chciał) tak zwana Komisja Adwokatów Przysięgłych. Wydawała się ona władzom rządowym mniej „niebezpieczna” niż Rada Adwokacka, którą musiała w Wilnie, z natury rzeczy, składać się niemal z samych Polaków. Na prezesa Komisji Adwokackiej powołany zostaje z wyboru jej członków — Restytut Sumorok.

Był też zarzem prezesem Kasy Wzajemnej Pomocy Adwokatów Przysięgłych, której był założycielem. Magistrat Wileński oraz Wileński Bank Ziemiński powołują go na doradcę prawnego. W lutym 1911 r. walne zgromadzenie akcjonariuszów Banku Ziemińskiego w ręce Sumoroka prezesurę banku.

Jako też prezes Banku Ziemińskiego, ewakuowanego do Petersburga, wyjechał Restytut Sumorok z nim razem nad Newę. Sądono mu było wrócić do Wilna dopiero 22 maja 1919 r.

Zastał już w Wilnie Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich. Komisarz Generalny Osmołowski miał zaszczyt mianowania Sumoroka prezesem wileńskiego Sądu Apelacyjnego. Nominacja nosi datę 25 lipca 1919 r. Po inwazji bolszewickiej, którą Sumorok przeżył w majątku swoim pod Lidą, ponowna nominacja, tym razem gen. Żeligowskiego z datą 10 listopada 1920 r. powierzyła mu znowu prezesurę Sądu Apelacyjnego. Wreszcie w lipcu 1922 r. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski po raz trzeci mianował Sumoroka prezesem Sądu Apelacyjnego w Wilnie. Jak się rzekło, dopiero 1 kwietnia roku ubiegłego strudony i wyczerpani uszedł z tego, gorącego nad naszym życiem publicznym, wysokiego stanowiska.

A jest też zarzem Restytut Sumorok i na innych polach społecznej i w góle publicznej działalności nietylko persona gratisima lecz i luminarzem, którego sama obecność w przewodniczącym gronie dodaje przewodniczącemu po wagi bądź instytucji, bądź imprezie. Radą i pracą chętnie i gruntownie każdej sprawie publicznej, którą poczytuje za godziwą, wskazaną i owocną — służył zawsze i służy.

Integer vitae scelerisque purus — nieknięty życia żadnym zatrutym wyzywem, w spokoju ducha kryształowo czysty.

Cz. J.

W IMIĘ POKOJU I ROZBROJENIA

Ankieta wielkanocna przeprowadzona wśród najwybitniejszych współczesnych działaczy politycznych

SENATOR BORACH (znany amerykański mąż stanu):

Tajna dyplomacja przetrwała wojnę światową. Ten przeżytek autokratycznego systemu rządzenia żyje jeszcze w dobie, która szczyty się ludowładztwem, usiłując ponownie zapewnić sobie przewagę w polityce międzynarodowej. Przeciwo tajej dyplomacji należy walczyć z całą bezwzględnością. Potępić powinni ją wszyscy, którzy pragną pokoju i porozumienia między narodami. Jest to koniecznym w wieczystym pokoju świata toczym w okresie istnienia tajnej dyplomacji. Podpisywanie pokojowych paktów przy równoczesnym uprawianiu tajnej dyplomacji jest wyrazem głębokiej nieszczęsności. O ile ci wszyscy którzy pragną pokoju i którzy w razie wybuchu nowej wojny zmuszeni będą walczyć i umierać, nie będą domagać się z całą stanowczością skasowania tajnej dyplomacji, ich przyszłość obitować będzie w te same ofiary, jakie przynosić im wypadło w przeszłości.

VISCOUNT CECIL (znany polityk angielski):

Jeżeli nawet przyznamy, że obecna sytuacja międzynarodowa jest niepokojąca, nie ma — zdaniem moim, — żadnych podstaw do twierdzenia, że pokój jest zagrożony. O ile chodzi o przyszłą wojnę, jako wydarzenie, do którego dojsz może w ciągu najbliższych lat pięć dziesięciu, to wszelkie przeprowadzenie w tym kierunku uwzględniać muszą w pierwszym rzędzie nastroje, panujące w poszczególnych społeczeństwach. Według mego poglądu, daleko silniejsze są dzisiaj czynniki działające na rzecz trwałego pokoju między narodami, niż czynniki, które mogłyby być odpowiedzialne za ewentualny wybuch nowej wojny światowej.

A. BRIAND (francuski min. spraw zagran.):

Przed wojną często operowano przysłowiem: „Pragniesz pokoju? — gotuj się do wojny”. Było to słuszne? Wertując dalej

w stronach historii i zdaje mi się, że słuszność przysłowia tego została zachwiana krwawymi faktami, o których czytamy na każdej stronie historii wojny światowej. Jeżeli państwa, należące do Ligi Narodów, nie mogą dojść do znaczącego ograniczenia zbrojeń, to przyczyną zjawiska tego szukać należy w fakcie że na wschód od Polski znajduje się wielkie państwo, nie przejawiające się w janiach, manewrach i liczebności swej armii, która jak oficjalne czynniki w państwie tym przy każdej okazji podkreśla, można z łatwością powiększyć do 2.000.000 żołnierzy. Tutaj istnieje więc wciąż jeszcze pewne niebezpieczeństwo, które nie pozwala państwu zachodnim przeprowadzić radykalniejszej akcji na rzecz ograniczenia zbrojeń. Według mego poglądu najważniejszym krokiem, jaki dotychczas zrobiono na drodze do utrzymania pokoju, było stworzenie protokołu z roku 1924. Znaczenia protokołu tego nie pomniejsza nawet fakt, że nie został on dotychczas przez wszystkie państwa przyjęty. Podkreślić tu jeszcze muszę, że protokół z roku 1924 nie mówi o zupełnym rozbrojeniu, tylko o ograniczeniu zbrojeń. Tak jest, pokój jest możliwym i bez rozbrojenia. Uwazam nawet, że zupełne rozbrojenie, — rozbrojenie bez bezpieczeństwa, — zagrożałoby pokójowi.

MASZALEK SIR WILLIAM ROBERTSON (naczelnik angielskiego gener. sztabu podczas wojny):

W dziele ograniczenia zbrojeń nie można liczyć na prawdziwy postęp dopóki będzie się operowało matematycznymi obliczeniami poszczególnych rodzajów broni, typów okrętów i armat, liczeniem żołnierzy, krążowników, samolotów i t.p. Obliczenia takie mają bardzo małą wartość i prowadzą zazwyczaj do nieporozumień i fałszywych wniosków. Wystarczy wskazać tu na przedwojenną Rosję, która według teoretycznych obliczeń miała w opinii całego świata najlepszą armję. Rozwój wypadków podczas wojny światowej wykazał w całej pełni niesłuszność tego po-

glądu. Kwestję rozbrojenia traktować należy pod odmiennym — gołą kątem widzenia. Często słyszeć można pogląd, że wojny istniały zawsze i zawsze istnieć będą. Podobne poglądy należą z całą stanowczością zważyć. Takie ujmowanie sprawy mogło mieć swą rolę w bytu prawnie kilku wiekami, kiedy Anglia i Szkocja stale prowadziły wojnę, kiedy walczące państwa były względem siebie ożywione faną tęczną nienawiścią. Dzisiaj tego rodzaju kwestję traktować należy zupełnie inaczej. Być może, że uplynie jeszcze wiele lat, zanim zdołamy osiągnąć cel, do którego zmierzamy, — przyjęcie międzynarodowej umowy o ograniczeniu zbrojeń, — niemniej jednak winniśmy ufać wszystkim ludziom dobrej woli i nie tracić nadziei, że znajdzie się pożyteczniejszy i skuteczniejszy sposób usuwania międzynarodowych sporów, niż ten, którym posługiwano się w przeszłości.

GENERAL LUDENDORF:

Podobnie, jak natura, która w okresie świąt Wielkanocnych do nowego zaczyna budzić się życia, i narody z okazji świąt Zmartwychwstania powinny pomyśleć o zapoczątkowaniu nowego życia, któremu ustąpić miejsca straszliwa niedza ostatnich lat nięsta. W tym celu każdy naród powinien sobie przedewszystkiem uprzytomnić wielkie znaczenie wspólnoty krwi, wiary, kultury i systemu gospodarczego danego narodu. Tyko w ten sposób mogą narody skutecznie przeciwstawiać się praktykowanemu przez państwa imperialistyczne podjudzaniu poszczególnych narodów, klas społecznych i partij politycznych przeciwko sobie. Głównym warunkiem zmartwychwstania narodów jest zapewnienie im absolutnej wolności i swobodnego rozwoju pod kierownictwem niezależnych polityków, stojących na usługach społeczeństwa. Idea tego zmartwychwstania ludzkości winna podczas obchodu świąt Wielkanocnych przyświecać tym wszystkim, którzy prawdziwie i szczerze umiłowali pokój i pokoju pragną.

GENERAL SIR FREDERICK MAURICE (członek ang. szt. gener. podczas wielkiej wojny):

Uważam, że skomplikowane obliczenia matematyczne, dotyczące liczebności sił zbrojnych poszczególnych narodów, z łatwością prowadzić mogą do nieporozumień. Z punktu widzenia wojkowości jedynymi rezerwami, z którymi liczyć się muszą działacze rozbioru, są wszyscy mężczyźni, których w ciągu pierwszych sześciu miesięcy trwania wojny rzucić można na plac boju. Doświadczenia ostatniej wojny uczą nas, że w obchodzeniu się z bronią wszelki można każde go mężczyźni, do służby wojkowej zdolnego w czasie jaknajkrótszym. Każdy pragnie widzieć jakiegokolwiek praktyczne wyniki akcji na rzecz ograniczenia zbrojeń, nie pojmuje jednak, jak można uważać przeniesienie obowiązku powszechnej służby wojkowej za środek do celu tego prowadzący. Wszyscy ci, którzy propagują tak gorliwie ideję przeniesienia obowiązku służby powszechnej powinni przyrzeć się stosunkom, jakie w dziedzinie wojkowości panują w państwach, cieszących się od lat wielu opinią państw prawdziwie i szczerze pokojowych. Obowiązek powszechnej służby wojkowej istnieje w Szwecji, Danii, Norwegii, Holandji, i Szwajcarii, a więc w państwach, których nikt nigdy o jakiegokolwiek agresywne zamiary wobec ich sąsiadów nie posiadał i z pewnością nigdy posiadać nie będzie.

SIR D. DRUMOND FRASER (znany angielski bankier):

Nasza praca codzienna tak nas absorbuje, że mało który z nas może mieć o idealach. W spokoju świąt Wielkanocnych powinniśmy jednak myśleć nasza skierować na cel idealny. Jeżeli podczas świąt tych zastanowimy się nad losem tych narodów, których poziom życia, o ile chodzi o jego stronę gospodarczą, — nie jest tak wysoki, jak poziom życiowy Anglików, to w ten sposób zrobimy wielki krok na drodze do podniesienia światowego dobrobytu.

WIELKANOC.

Wielki post, który poprzedza Wielkanoc, dawniej był bardzo ściśle przestrzegany przez Polaków, bardzo ściśle i surowo. Od samego początku postu milkły zabawy i pieśni, niewiasty chowały stroje kolorowe do kuira, a ubierały się w szaty ciemne i skromne, oddawano się powszechnie medytacjom, rozważaniom i rozstrząsaniu swych grzechów, win i przywar.

Dawniej nieraz zdarzały się wypadki publicznych spowiedzi, szczególnie w pierwszym i ostatnim tygodniach postu, lub też wzajemnego przeproszania i wybaczenia grzechów, co dodatnio wpływało na obyczaj narodu polskiego.

Powstrzymywano się również przez czas postu od spożywania potraw mięsnych i tłustych, a gorliwi zaczynając od drugiej połowy postu nie brali do ust nic ciepłego, ani wogóle gotowanego, poprzestając na chleb, wodzie, owocach i suszonej rybie.

Także istniał zwyczaj suszenia czyli nieprzyjmowania pokarmów, a nawet wody przez cały dzień, prze ważnie w Wielki Piątek lub Sobotę.

Potrawy w wielkim poście spożywane były ani wybredne ani bogate. Polewka piwna, żur barszcz okraszony oliwą lub olejem, grzanki posypane mknikiem lub solą lub cukrem, mnichy czyli obwarzanki sparzone wrzątkiem i masłem polane, nareszcie cebula pieczona, jarzyny gotowane ryby i owoce służyły z małemi odmianami podstawą stołu wielkopostnego we wszystkich polskich domach.

Dziś post nie jest tak ściśle przestrzegany, zresztą nawet Kościół udziela dyspensy, albowiem razem z dawnymi świętami czasami minęło i świetne zdrowie, a czas wojny razem z ciągłym niedojadaniem i zdenewrowaniem przyczynił się najwięcej do zrujnowania organizmu ludzkiego. Natomiast wieś posty przestrzega z całą skrupulatnością do dziś dnia; zresztą chłopci i bez postów mięso jedzą tylko w wyjątkowych wypadkach, nabiał zaś i jajka skrzętnie sprzedają do miasta, a przedówek ułatwia im w znacznym stopniu umartwienie się i suszenie.

Lecz ani dobrowolny, an przymusowy post wycieńczać ciała nie wpływa ujemnie na humor chłopów, który się przejawia w każdej okoliczności jednakowo żywiołowo i z temperamentem. A więc już w połowie postu po wsiach urządzają coś w rodzaju zabawy, polegającej na tem, iż stary garczek napełniony popiołem rzucają znajomym pod nogi, wykrzykując przy tem: „półpoście mości panie” lub też taki garczek tłuką o drzwi czy okienne sząsiada.

We Francji w półpoście zachował się zwyczaj ulicznej maskarady i zabawy, u nas zaś w niektórych tylko wsiach chłopcy przebijają się za żydów lub cyganów, a wieczorem idą pod okna dzie. cząt, ażeby je straszyc.

Dawniej także istniał zwyczaj, że służba lub czeladnik po dworach w Wielki Piątek lub Sobotę zawieszali śledzia na suchej wierzbie przy drodze, lub też zakopywali garczek z żurem do ziemi za karę, że tak długo panował nad mięsem. Najhańsliwszą i najweselszą tradycyjną zabawą w Wielkim Tygodniu jest zabawa z Judaszem, która do

dziś dnia w niektórych dzielnicach Polski zachowuje się w całej okazałości: Już we wtorek lub środe chłopcy ze stomy robią olbrzymiego bałwana — Judasza, którego ubierają w stroje zniszczone i podarte, a do ręki przywiązują worek ze szkłem tuczonym zamiast pieniędzy. W wielki czwartek takiego Judasza chłopcy uzbrojeni w kije i pałasze włoką do

Sobotę zawieszają takie lalki — Judasze, bogato przystrojone z nabojami wewnątrz — na rogu każdej ulicy, a o 12 w nocy jednocześnie podpalają wszystkie lalki, które paląc się z wielkim trzaskiem wylatują w powietrze; lub też zawieszają takie lalki na szczytce wysokiego, dobrze namydlonego słu pa — a zreszcie chłopcy wspinają się aby go podpalić.



Święcone.

Andriolli

kościółta, a po nabożeństwie z piskiem, krzykiem i hałasem grzechotek wypychają go na podwórko kościelne, gdzie biją kijami, sieką pałasami. Poturbowaną lalkę wrzucają wkońcu do stawu lub rzeki, czy też włoką na cmentarz i tam palą. Ciekawem jest, iż obyczaj z Judaszem znany jest w całym świecie katolickim. W Meksyku naprzykład w Wielką

W Wielki Piątek we wszystkich kościołach ubierają grób Chrystusowy, przystrajając go najbogaciej, a chłopcy przebrani za rzymskich żołnierzy, lub też w mieście żołnierze odpowiednio przebrani — pełnią straż przy takim grobie. Najwięcej pracy i kłopotu w ostatnim tygodniu miewa w każdym domu bezwzględnie gospodyni, która szyku-

jąc święcone — nocy nie dosypia, tyle gąsiorków ile dni w roku. A dla przy babach i placach, która rozwija całą swoją fantazję przy ubieraniu ciast kwiatkami cukrowymi i kolorowym maczkiem przy lukrowaniu tortów i mazurków, nareszcie przy urządzaniu stołu wielkanocnego. Jak wysoko, tak i święcone za dawnych czasów były bogatsze i obfitsze, niż teraz. W starych książkach wynajdujemy opisy takich święconych, iż zdumiałaby się niejeden Lukullus, czytając je. Weźmy jedno takie święcone u Sapiehy w Dereczynie z czasów Władysława IV:

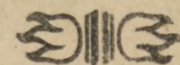
„Stalo cztery preogromnych dziek — powiada kronikarz — to jest tyle ile części roku, każdy dził miał w sobie wieprzowinę *altas* szynki, kiełbasy, prosiątka. Kuchmistrz najcudowniejszą pokazał sztukę w upieczeniu całkowitem tych odyńców. Stalo tandem dwa nadszcie jeleni, także całkowicie pieczonych, ze złocistemi rogami, ale do admiraowania, nadziane były rozmaity zwierzyzną, *altas* zającami, cietrzewiami, dropiami, pardwami. Te jelenie wyrażały dwaście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste tyle ile tygodni w roku, to jest pięćdziesiąt dwa, całe cudne placki, mazury, żmujdzkie pierogi, a wszystkie wysadzane bakalją. Za tem było 365 babek, to jest tyle ile dni w roku. Każde było adornedowane inskrypcjami, fiorsami, że niejedem tylko czytał, a nie jadł. Co zaś do bibendy: były cztery puhary, exemplum czterech pory roku, napełnione winem jeszcze od króla Stefana. Tandem 12 konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie, te konewki exemplum 12 miesięcy. Tandem 52 baryłek także srebrnych in gratiam 52 tygodnie, było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorków z winem węgierskiem, *altas*

tylę gąsiorków ile dni w roku. A dla czeładzi dworskiej 8700 kwart miodu robionego w Brezie, to jest ile godzin w roku” *)

Naturalnie wobec takiego święconego błędna, nieną współczesne z kilku bułkami, prosiaczkami, o filuterie zakreconym ogonku i jedną, a naj wyżej dwoma szynkami, kiełbasą i mazurkiem. Lecz najuboższy nawet stół wielkanocny ma w sobie urok tradycji, a czerwone jajeczko, które zawsze świeci kolorową plamą na białym obrusie, jest symbolem zgody i symbolem wielkiego chrześcijaństwa.

Według zwyczaju — dzień pierwszy świąt obchodzony jest w ścisłem gronie rodzinnem. Natomiast drugi — przeznaczony jest na wzajemne odwiediny. Drugi dzień świąt rozpoczyna się po wsiach, a nieraz i w mieście starodawnym obyczajem oblewania się wodą. Obyczaj ten nazywa się „Dyngusem” czy „Śmigusem”, a także „lejkem” czy „polewanką”. Początek tego obyczaju jest nieznanym wcale. Wiadomo tylko, że zwyczaj ten istniał i za czasów pogańskich, a powstał razem z wiarą ludu w moc cudotwórczą wody, wierzono bowiem, że woda oczyszcza od grzechów, głupeczki robi mądrzejszymi, chorych uleca, odpedza złe myśli, zabezpiecza przed czarami, przed zarazą i t. d.

Więc też z tej wiary powstał zwyczaj oblewania się wodą na drugi dzień świąt, a nieraz i przez cały tydzień świąteczny.



*) Z pism Lucjana Siemińskiego.

M. GORDON Sp. Akc.

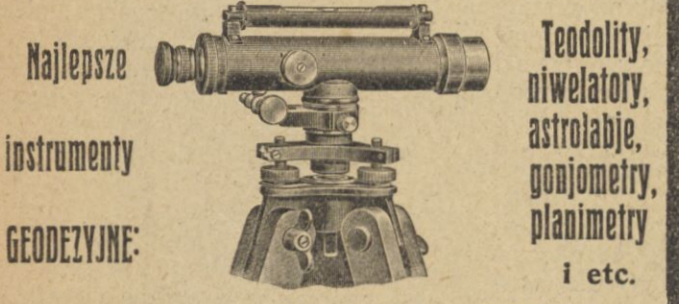
NIEMIECKA 26

TELEFON 306.

Nadeszły modne materiały na sezon wiosenny i letni

WELNA, JEDWAB, KANGARNY, SZEWIOTY, firanki, portjery dywany, materiały meblowe etc.

Nagrodzone na 1-ch Targach Północnych i Wystawie Rolniczo-Przemysłowej w Wilnie - 1928 r. - wielkim złotym medalem



Najlepsze instrumenty GEODEZYJNE: Teodolity, niwelatory, astrolabje, gonjometry, planimetry i etc.

powszechnie znanej firmy
Gustaw HEYDE, Drezno,
również TAŚMY MIERNICZE I RULETKI w WIELKIM WYBORZE skład fabryczny w POLSCE
„OPTYK RUBIN“ Wilno,
Dominińska 17, telefon 10-58
Najstarsza firma w kraju (egzystuje od 1840 roku)

Skład mebli B. ŁOKUCIEWSKI
UL. WILEŃSKA 23.
Polecą: otomany, kozetki od 95 zł.
krzesła stołowe masywne dębowe 19
wiedeńskie 11
łóżka metalowe na siatkach 45
materace z morskiej trawy 30
szafy 85
Kredensy, stoły, biurka męskie i damskie, garnitury wiedeńskie w wielkim wyborze. 1821 0

Drzewka i krzewy owocowe
jabłonie, grusze, śliwy, czereśnie, wiśnie, agrest, porzeczki, maliny, oraz ozdobne.
Zaaklimatyzowane, wychowane na miejscu w szkółkach.
NOWY WIELKI DOBRY WYBÓR, polecają na sezon wiosenny SZKÓŁKI MAZELEWSKIE przy KOLONII WILEŃSKIEJ
WILNO, ZAWALNA 6-2.
Ceny przystępne. 0

Pierwszorządny zakład krawiecki
L. KULIKOWSKIEGO
WIELKA 13.
Wielki wybór materiałów, ubrania gotowe i na obstalunek.

Kupujcie tylko PEWNE NASIONA, bo jaki siew taki plon
Zakłady Ogrodnicze i Skład Nasion
W. Welera
Sadowa 8, telef. 10-57. Zawalna 18.
Zawładania szanowną kłietę, iż otrzymano świeże nasiona zagraniczne i krajowe
Ceny konkurencyjne. — Cenniki na żądanie.
Firma istnieje od 1860 r. — 4

Dogodne warunki, spłaty na raty.
CZAS ZAMAWIĄC
Turbiny wodne SYSTEMU FRANCISA
Termin wykonania 12-14 tygodni
Sprzedaż uskutecznia się na długoterminowe raty.
Dostawa wszelkich maszyn młyńskich:
Turbiny wodnych, Kamieni sztucznych, Motorów spalinowych na ropę i gaz ssany oraz Maszyn Parowych.
Instalacja światła elektrycznego.
Instalacja młeczarni i olejarni.
Budowa i przebudowa młynów
Przyjmuje budowę i urządzenie swoimi ludźmi i ze swoich materiałów

SOLEC
wyleczy
najlepiej, najszybciej
choroby reumatyczne, artetyczne, przymiot i jego następstwa, choroby skórne, żoły, krzywice, choroby nerwowe, zapalenie stawów i kości, zatrucia metalami.
Najsilniejsze w Europie wody siarczano-słone z zawa. tością jodu i soli glauberskiej
SEZONY od 1 maja do 30 września.
POCZTA i telegraf Solec Zdrój.
INFORMACJE i prospekty w każdej chwili na żądanie odwrotnie

PROSEK OD BÓLU GŁOWY DLA DOROSŁYCH
„KOWALSKINA“
USUWA NAJSILNIEJSZE BÓLE GŁOWY
FABRYKA CHEMICZNO-FARMACEUTYCZNA „AP. KOWALSKI“ WARSZAWA

Licytacja.
WILEŃSKI LOMBARD „KRESOWIA“
Wilno, Hetmańska 1 (róg Wielkiej 53), tel. 722.
Podaje do ogólnej wiadomości, że 8 i 9 kwietnia r. b. o g. 10 rano odbędzie się w lokalu lombardu licytacja niewykupionych i nieprolongowanych zastawów od Nr. 1 do Nr. 39631.
UWAGA! W dniu licytacji prolongat N-rów licytacyjnych lombard nie będzie przyjmować. 0

Fortepiany, pianina i fisharmonje
Najwyższe nagrody na Targach Północnych w Wilnie — „Złote” medale
K. Dąbrowska.
Wilno, ul. Niemiecka 3, m. 6.
Wielki wybór krajowych zagranicznych instrumentów, tylko gwarantowane jakości. Ceny reklamowe.

Przyjechał dorocznym zwyczajem do Wilna tylko na krótki czas
ZNANY WILEŃSKIEJ PUBLICZNOŚCI **Wielki Sportowy CYRK „COLOSSEUM“**
Uroczyste otwarcie Cyрку dn. 31 marca rb. w budynku wojskowym t. zw. Maneżu przy ul. Wileńskiej róg Mickiewicza
Codziennie wielkie galowe przedstawienia
W niedzielę 31 marca i poniedziałek 1 kwietnia rb. odbędą się po dwa wielkie świąteczne przedstawienia dzienne o g. 4 po południu i wieczorowe o godz. 8 wieczorem. Atrakcyjny program artystyczny. 10 pierwszorzędných numerów-10 znani muzycy humorysty DIN-DON w najnowszym aktualnym repertuarze, akrobaci, excentrycy, komicy-satyrycy, balet, kłowni i wielu innych oraz Wielki Międzynarodowy Turniej Mistrzów Walki Zapasniczej o nagrody honorowe i pieniężne w sumie 8000 zł. Dotychczas do turnieju zgłosili się: POOCHOFF-ZYGMUNT, Herkules Frankfurt n.-M. Trener „Makkabi”. SIKI REGINALD. Najsilniejszy turnir świata, szampion Abisynji WOLKE PAUL, mistrz świata, Holandja. SZNEJDER AUGUST, szampion Bawarii, VOGTMAN MAK, szampion Tyrola. BRUNO MORITZ, Szampion Morawji, PETROWICZ RADKO, mistrz świata. MARKO KAROL, znakomity bokser i zapasnik, Wiedeń. KOELER MAK, szampion Europy, Berlin. BRYLA AVGUST, Szamp. Europy G. Śląsk. GARKAWIENKO ALEKSANDER, szampion świata, KRAUS ALOJZY, szamp. Luxemburg i w. innych. Szczegóły w programach.

Od dnia 31 marca do dnia 4 kwietnia 1929 r. włącznie będzie wyświetlany najnowszy film odrodzonej produkcji włoskiej, wykonany pod osobistym protektoratem Mussoliniego:
Wileński Kinematograf
Witralno-Oświatowy
SALA MIEJSKA
ul. Strobamska 5.
Goniec Napoleona
(MŚCICIEL) Aktów 10. Z najpiękniejszą kobietą Włoch Hr. RINA de LIGNORO i najsilniejszym człowiekiem Europy MACISTESEM w rolach głównych. Film ten wstępny bojem zdobył sobie publiczność całego świata dzięki grze aktorów i artystycznemu wykonaniu. Kasa czynna od godz. 3 m. 30. Początek seansów od godz. 4-ej.

Od dnia 31-go marca r. b. Wielki Świąteczny Tryumfalny Film Narodowy
Kino-Teatr „HELIOS“
Wileńska 38.
HURAGAN (ROK 1863)
Poteźna epopea płomieni miłości i bohaterskiego poświęcenia. Koncert gry aktorskiej. ZBYSZKO SAWAN bohater filmu „Przedwiośnie”, Aleksander ZELWEROWICZ, Renata RENE, Robert VALBERG, JONAS TURKOW i wiele in., oraz cały zespół baletu Opery Warszawskiej. Film, który łączy w sobie przepyszną grę aktorów i potężny rozmach techniki nowoczesnej oszałamiające tempo akcji i cichy romantyzm miłości NIEMA w POLSCE człowieka, którego nie oślni i nie wzruszyło to arcydzieło. Udział bierze 10.000 osób. Spieszcie wszyscy na ten superfilm Polski. Seansy o godz. 2-ej p. p.

Od dnia 31-go marca r. b. PODWÓJNY ŚWIĄTECZNY PROGRAM
KINO-TEATR „POLONIA“
Mickiewicza 22.
1) **Tancerka Orchidea**
wspaniały dramat w 12 akt. W roli tytułowej: zespół gwiazd filmowych RICARDO CORTEZ, XENIA DESNI i LUIZA LAGRANGE.
Nie patrząc na kolosalne koszty programu, Dyrekcja, aby dać możność wszystkim obajrzenia filmu, ceny miejsc nie podwyższyła.
Dla młodzieży dozwolone. Początek seansów o g. 1.30.
2) **Djabelska przełęcz**
porywający dramat stepów amerykańskich z udziałem najlepszego jeźdźca świata KENA MAYNARDDA

Dzisiaj Pierwszy film Papieski. Film wykonany pod protektoratem OJCA ŚWIĘTEGO p. t. (ROK ŚWIĘTY w RZYMIU). Film, w którym widzimy JEGO ŚW. PAPIEZA PIUSA XI. Pałac Watykański mieszcz. 11.000 sal i kaplic. Majestat ceremonii. Przyjęcia na dworze Pap. Bazylika Św. Piotra i Pawła. Arcydzieło sztuki. Starożytne katakumby i t. d.

Od dnia 31-go marca r. b. Wielkie Święto Twórczości Polskiej: Najnowszy film ze złotej serji 1929 r. JADWIGA SMÓRSKA, JERZY MARR, KAZIMIERZ JUSTYJA i in. w potężnym dramacie współczesnym w 12 wielkich aktach na tle przemyślanych przeżyć miłosnych. „Tajemnica starego rodu” wg scenariusza Stefana Żbroskiego. Zdąrał Zbrodniarza! Szal zaszłości. Łaskawy udział bierze 1 Pułk szwoleżerów im. Marszałka Piłsudskiego.

Zwyczajem ubiegłych lat wyświetlamy dziś 30 marca r. b.
Kino-Teatr „Wanda“
Wielka 30.
GOLGOTA (KRÓL KRÓLÓW)
wieki misterjum religijne od NARODZENIA AŻ DO ZMARTWYCHWSTANIA. Ceny miejsc niższe 50 gr. i 80 gr

Od dnia 31-go marca r. b. Najnowsza historyczna Epopea ilustrująca „ODRODZENIE POLSKI” z cyklu „MY PIERWSZA BRYGADA”, „SZALEŃCY” Monumentalny epokowy dramat w 12 akt. w którym ujrzymy historyczne dzieje „SZCZYPIARNIA”, „ORLETA” i „CUD NAD WIEŚĄ” w rolach głównych Grena Gawęcka, Jerzy Kobusz i Aleksander Starza. UWAGA: Film „Szaleńcy” na międzynarodowym konkursie w Paryżu został odznaczony „Złotym Medalem”. Orkiestra zwiększona. Specjalna ilustracja muzyczna.

Od dnia 31-go marca r. b. Najcudowniejszy romans filmowy „Romans córki królewskiej” (KSIĘŻNA LUIZA KOBUŁSKA) Dramat w 10 akt. na tle głośnych, niedys na całą Europę przgód i romansów córki króla belgijskiego Leopolda, oraz porucznika Mataczicza. W roli gł. ERNA MORENA, EUGEN NEUFELD, RUDOLF BASIL i HELENA LANTERBOCK. Akcja filmu rozgrywa się w Wiedniu, Paryżu, Lugano, Brukseli i Frankfurcie.

Uwaga! Wszczęstronna praktyka i duże doświadczenie techniczne umożliwiają nam podanie do ogólnej wiadomości wszystkich **POSIADACZY** starych i marnotrawnych aparatów, że do użytku radioodbiorników, że aparaty te do odbioru tak ciekawych programów mogą obecnie tanim kosztem przerobić w naszych warsztatach na nowoczesne aparaty
DAJĄCE ODBIÓR selektywny, czysty i głośny.
Wileńskie Biuro Radjotechniczne
WILRADJO 1211 0
Wilno, Mickiewicza 23.

NASIONA
Narzędzia Ogrodnicze
Kupisz najlepiej w firmie
I. MARCINIEC i SYNOWIE
Poznań, ulica Pocztowa 29.
Tel. 32 02.
Cennik bezpłatnie i franko.
Pw 8410-11,214 0

W. JURKIEWICZ
były majster firmy „Pawel Bure”
poleca najlepsze zegarki, sztucze, obrączki ślubne i inne rzeczy. Gwarantowana naprawa zegarków i biżuterji po cenie przystępnej
Szacunek kamieni — bezpłatny.
Wilno, Ad. Mickiewicza 4. 8211-0
Tamże potrzebny pracownik zagarmistrzowski.

HEMOROIDY
Czopki hemoroidalne „Varicol” (z kugielkami) usuwają ból, krwawienie, swędzenie, pieczenie, zmniejszają guzy (żyłaki). Sprzedają apteki i składy apteczne.

CHOROBY PŁUC
Stosowany przez p. p. Doktorów „Balsam Thiocolan Age” przy gruźlicy, bronchicie, kaszlu ułatwia wydzielanie się płwociny, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego, powiększa wagę ciała. „Balsam Thiocolan Age” sprzedają apteki i składy apteczne. Żądać tylko w oryginalnym opakowaniu apteki A. GAŚCICKIEGO w o-1909 Warszawa, ul. Leszna 41. Skład w Wilnie, ul. Zarzecze 30 m. 7.

Cukiernie RUDNICKIEGO
Trocka 1 — Mickiewicza 1
Polecają na Święta:
Stoliki ze święconem dla dzieci od 120 gr. Jaja czekoladowe i cukrowe oraz smaczne torty, mazurki, sękacze i doskonałe baby. 0

Piecy kąpielowe różn. syst. własnego wyobu oraz kompletne urządzenia kąpielowe dostarcza „METALIK” Sp. z ogr. odp. Warszawa, ul. Przechodnia 10, tel. 325-54. — 3

ŚWIATOWEJ SŁAWY
Akumulatory Dra POLBAKA
radiowe, samochodowe i inne
Wymiana starych bat. akumul. anodowych za dopłatą na nowe gwarantowanej jakości pojemn. 2,2 ag. produkcji 1929 r.
Fachowe ładowanie i naprawa.
MICHAŁ GIRDA
Wilno, Szopena 8, tel. 16 72. 18214

WŁOSÓW wypadanie, łupież, łysienie usuw a „Esencja Chinowo-Chmielowa” i „Mydło Chinowo-Chmielowe” (z Kogutkiem). Sprzedają apteki, składy apteczne. Główny skład Apteka Gaścickiego, ul. Fręta Nr 16. o 1699 Wyzd. Zdr. Publ. Nr 154.

Mieszkanie
4 lub 5 pokojowe poszukuje od zaraz ze wszelkimi wygodami (łazienka i t. p.) w śródmieściu lub na Zwierzyniecu (pożądane z ogrodem). Oferty składać do adm. „Stowa” pod j. M. — 3

Inżynier Jan Gumowski Wilno, ul. Mickiewicza 7. Tel. 271.
Przedstawicielstwo fabryk „H. Cegielski” — Sp. Akc. w Poznaniu.
Lokomotywy, wagony, walice szosowe, lokomobile, kotły parowe, konstrukcje żelazne, aparaty cukrownicze, maszyny rolnicze, odlewnie żelaza i stali.

Calel NOZ ul. Niemiecka 19
telefon 890.
Nadeszły modne materiały na sezon wiosenny i letni
wełna jedwab, kangarny, szewioty e. f. e.
firanki, portjery, dywany.